Nr 25. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, 18 czerwca 1939



ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Zagadki żydowskie.

— Co to jest? — Nyma męża, nyma dżeczy, nyma wnuczki, a sze tak nazywa, jak taka stara pani, co ma męża i ma dżeczy i ma wnuczki?

— To jest babka od czasta.

— Sy git! A co to jest? — Nyma ojca, ani matki, ani dziadka, ani babki i rosznie sobie niedaleko od Zakopanego?

— A to ja już nie wim!

— Ny to przecie szerotka (szarotka).



Oszczędność szkocka.

Logan jest wielkim skąpcem. Wczoraj żona powiada doń:

— Już dłużej nie mogę chodzić w tym kapeluszu, bo wszyscy lokatorzy widzą, że noszę go bez przerwy od dwóch lat!

— Trudno — powiada Logan — będziemy musieli się stąd wyprowadzić.



I to racja.

— Mówiłeś, że masz silną głowę, a tymczasem wczoraj u Wojciechów po wypiciu kilku kieliszków już się chwiałeś na nogach.

— Przecież ja na głowie nie chodzę.



Dobre interesa.

Icek: Tate, zrobiłem geszeft!

Ojciec: Jaki geszeft?

Icek: Dostałem od jednego chłopca nowy grosz za dwa stare.

Ojciec: Aj waj, jakiś ty głupi! Czy nowy, czy stary, to wszystko zarówno — dwa stare, to jeszcze raz tyle, co jeden nowy!

(Po dwóch dniach przychodzi Icek z dwoma podartymi i pomiętoszonymi kapeluszami)

Icek: Tate, ale dziś zrobiłem fajn geszeft! Za mój nowy kapelusz, dostałem dwa stare.

Świetnie się składa.

— Pańską chorobę odziedziczył Pan po ojcu.

— To się świetnie składa! Niech pan doktór pośle mojemu ojcu rachunek!

Przy zgodzie.

— Moja kochana, wydajesz mi się trochę za młodą, jak na kucharkę... A masz też jakie świadectwo?

— Owszem mam z dziewietnastu służbów, proszę pani.

Za zmianę adresu należy się 30 groszy.

Nr 25 Wychodzi XXII. rok Kraków, dnia 18 czerwca 1939

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Prenumerata na rok 1939: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Francji rocznie 100 franków fr. półrocznie 60 fr., kwartalnie 35 fr. do Czechosłowacji rocznie 10 marek niemieckich.
Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji „Roli«: Kraków, ul. Rzeczna 13.
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Jesteśmy gotowi.

Wojna jest zjawiskiem odwiecznym. Narody, państwa, kultury rodziły się, upadały na skutek wojen. Tak było dawniej, tak jest dziś i tak będzie zawsze, bo rozstrzygającym czynnikiem w historii jest siła. — Działanie siły jest kruszenie oporu, a więc walką. Wszędzie zaś tam, gdzie buduje się wielkie rzeczy potrzebna jest wielka siła.

Dlaczego tak jest? Jest tak dlatego, że nie buduje się niczego w próżni. Rzeczy nowe powstają w istniejącym ludzkim środowisku, które jest lepiej lub gorzej, ale urządzone. I wszystko, co już istnieje w życiu duchowym i materialnym stawia tym nowym, powstającym rzeczom zaciekły opór. Rodzi się walka. Jeśli rzecz nowa jest siłą — zwycięża, a jeśli siłą nie jest — przegrywa i ginie. To jest żelazne prawo rzeczywistości. Twarde ono jest i bezwzględne. Takie, jakim musi być człowiek, jeśli chce budować wielkie rzeczy i tworzyć nową rzeczywistość.

Epoka współczesna daje nam tutaj jaskrawe przykłady, które potwierdzają wyraźnie to żelazne prawo siły i wojny. Na naszych oczach rozpadło się w gruzy państwo, które wierzyło w rokowania i traktaty a zapomniało o sile. Czechosłowacja jako niepodległe państwo trzymała się jedynie wskutek zapewnień, gwarancji i opieki wielkich mocarstw Nie liczyła ona nigdy na siebie, na moc swego ducha i na swoich żołnierzy. Obcą jej była wola wielkości i zwycięstwa. Czech nie był urodzonym żołnierzem, nie miał honoru i dumy dziecka wolnego narodu, za który należało walczyć do upadłego. Czesi dzisiejsi to był naród, który nie chciał umierać za swoją wolność, honor i niepodległość, ale chciał, żeby zań umierali inni. I dlatego upadł.

Każdy naród bez godności i charakteru mus zniknąć z grona narodów niepodległych. Czechów obaliła nie tyle obca siła, co własna niemoc. Obalił ich strach przed wojną i twardymi jej koniecznościami, Czesi przegrali w duszach swoich najbardziej rozstrzygający bój — reszta była następstwem. Klęska wewnętrzna była czynnikiem klęski zewnętrznej. Jedno pociągnęło za sobą drugie.

Naród bez ducha rycerskiego istnieć nie może. Tragiczny przykład Czech jest tutaj arcywymowny. My, Polacy, rozumiemy tę wymowę. W związku z tym stawiamy sprawę jasno i wyraźnie: jesteśmy gotowi do wszelkiej wojny, z każdym, najsilniejszym nawet przeciwnikiem. Naród polski nie ma poczucia niższości wobec możnych narodów tego świata, bo uświadamia sobie w pełni fakt, że sam do tych silnych narodów należy. Nie przeraża Polaków ani ilość nieprzyjacielskich dywizji, ani wyposażenie techniczne, ani czyjkolwiek tupet. Wierzymy bowiem, że ilość naszych własnych dywizji, ich sprzęt techniczny, ich duch bojowy i męska postawa całego narodu najzupełniej wystarczą do zwycięstwa. Wiemy, że Wódz Naczelny i wszyscy dowódcy w swojej najodpowiedzialniejszej i najcięższej pracy spotkają się z niezłomną wiarą i wolą zwycięstwa u żołnierzy, świadomych tego, że są synami wielkiego Narodu, który w swych dziejach odnosił nad Niemcami bezprzykładne zwycięstwa.

Jesteśmy spokojni, bo wiemy, że nasze zwycięstwa nie są tylko przeszłością. Wiemy, że nasze bagnety i teraz będą narzędziem naszych zwycięstw. Czekamy na nie. A rozmyślając o nich, przygotowujemy się duchowo do przyszłych wojen, budząc w sercach naszych nieugiętą wolę zwycięstwa.

Będziemy się bić dobrze, bo wiemy, ze historia wielkich dokonań jest pisana w księdze dziejów żelazem i krwią mężnych narodów.

BR. ORCZY.

Szkarłatny kwiat.

Powieść historyczna. Ciąg dalszy.

Przekład z angielskiego Pauliny Ledóchowskiej.

Armand St. Just, brat pięknej lady Blakeney, choć uchodził za człowieka umiarkowanego, był zaciętym republikaninem i jego spór ze starożytną rodziną de St. Cyrów doprowadził ją do upadku i do całkowitego wymordowania jej członków. We Francji zatem St. Just ze swą partią zwyciężył, a tu na ziemi angielskiej wypędzeni wygnańcy, którzy dla ocalenia życia opuścili wszystko co wieki dobrobytu im w darze przyniosły, spotykali się z przedstawicielką tych samych republikańskich rodzin, które zwaliły tron i zniszczyły arystokrację, sięgającą pochodzeniem zamierzchłych wieków.

Małgorzata stała przed nimi w całym blasku zuchwałej urody i wyciągała ku nim delikatne dłonie, jakby chcąc tym ruchem puścić w niepamięć krwawe wypadki ostatnich czasów.

— Zuzanno, zakazuję rozmawiać ci z tą kobietą! — rzekła ostro hrabina, wstrzymując rękę córki.

Przemówiła po angielsku, aby mogli ją usłyszeć i zrozumieć nietylko młodzi panowie, ale gospodarz i jego córka.

Ci oniemieli wprost z przerażenia wobec zuchwalstwa tej cudzoziemki dla mylady, która była teraz Angielką, jako żona sir Percy'ego, i przyjaciółką księżnej Walii.

Serca zaś lorda Antony'ego i sir Andrew zamarły ze zgrozy na tę straszną zniewagę. Z niemym wyrazem trwogi spoglądali ku drzwiom, za którymi brzmiał powolny, poważny, ale miły głos.

Jedynie Małgorzata Blakeney i hrabina de Tournay pozostały niewzruszone. Hrabina, sztywna i zuchwała, z ręką wciąż jeszcze na ramieniu córki, była uosobieniem nieugiętej dumy. — Przez chwilę twarz Małgorzaty stała się tak białą, jak szal otaczający jej szyję a bystry obserwator byłby zauważył, że ręka trzymająca wysoką laskę o barwnych wstążkach, zacisnęła się kurczowo i lekko zadrżała. Ale tylko przez chwilę. Wkrótce podniosła delikatne brwi, rozchyliła usta w ironicznym uśmiechu, a utkwiwszy jasno-niebieskie oczy w sztywnej twarzy hrabiny, rzekła, wzruszając ramionami:

— Cóż ci się stało, hrabino? Czy mucha cię ugryzła?

— Jesteśmy w Anglii — odparła zimno hrabina i mam prawo zakazywać mej córce witać się z tobą. Chodź ze mną, Zuzanno.

Skinęła na córkę, nie spojrzawszy już na Małgorzatę Blakeney, złożyła głęboki, staromodny ukłon młodym ludziom i wyszła z pokoju.

Cisza zapanowała w sali starego zajazdu, dopóki szelest sukni hrabiny nie ucichł w korytarzu.

Małgorzata, jakby skamieniała, biegła roziskrzonymi oczyma za znikającą dumną postacią, ale gdy pokorna i posłuszna Zuzanna zbliżyła się też ku drzwiom, twardy wyraz znikł z jej twarzy. Z niewysłowionym smutkiem spojrzała na odchodzącą koleżankę.

Zuzanna to spostrzegła. Jej kochające dziecięce serce rwało się do pięknej kobiety, ledwo co od niej starszej; posłuszeństwo ustąpiło wobec przyjaźni. Rzuciła się ku niej i oplótłszy ramionami szyję Małgorzaty, uściskała ją serdecznie. Potem śpiesznie pobiegła za matką, poprzedzoną przez Sally.

Poczciwy i delikatny poryw Zuzanny złagodził nieco przykre naprężenie Sir Andrew popatrzył na odchodzącą, zgrabną postać dziewczęcia, a gdy znikła w cieniach korytarza, rzucił rozbawione oczy na lady Blakeney.

Małgorzata z przesadną afektacją posyłała ręką pocałunki w stronę pań, a uśmiech ironiczny igrał na jej ustach.

— Ach, sir Andrew, czy widziałeś kiedy tak nieprzyjemną osobę? Mam nadzieję, że na starość nie będę tak wyglądała.

Uniosła suknię i przybierając majestatyczną postawę, zaczęła kroczyć ku ognisku.

— Zuzanno — rzekła — naśladując głos hrabiny — zakazuje ci rozmawiać z tą kobietą!

Śmiech, który towarzyszył temu żartowi, był trochę wymuszony i twardy, ale ani sir Andrew, ani lord Antony nie byli bystrymi obserwatorami Naśladowała hrabinę tak znakomicie, dźwięk głosu jej był tak podobny, że obaj zawołali z podziwu: Brawo!

— Ach, lady Blakeney — rzekł rozbawiony lord Antony — jak bardzo komedia francuska musi odczuwać brak pani! Na pewno wszyscy znienawidzili sir Percy'ego za to, że sie z tobą ożenił!

— Mój Boże, przyjacielu, nienawidzieć sir Percy'ego jest rzeczą niemożliwą jego dowcipy rozbroiłyby samą nawet hrabinę!

Młody wicehrabia, który jeszcze nie był wyszedł za matką, uczynił krok naprzód, gotów wystąpić w jej obronie w razie, gdyby lady Blakeney zamierzała w dalszym ciągu bawić się jej kosztem, ale nim zdołał zaprotestować, rozległ się za drzwiami sympatyczny, ale dość głupkowaty śmiech i na progu ukazała się postać niezwykle wysoka i bardzo wytwornie ubrana.

ROZDZIAŁ VI.

Elegant z roku 1792.

Według kronik ówczesnych, sir Percy Blakeney liczył w roku 1792 około lat 30. Bardzo wysoki, nawet jak na Anglika, barczysty, dobrze zbudowany, mógł uchodzić za niezwykle pięknego mężczyznę — gdyby nie wyraz ospałości w głębokich niebieskich oczach i śmiech ustawiczny i głupkowaty, który tak szpecił piękny i silny rysunek ust jego.

Rok dobiegał końca, gdy baronet Percy Blakeney, jeden z najbogatszych magnatów angielskich, król mody i serdeczny przyjaciel księcia Walii, zadziwił wykwintne towarzystwo londyńskie, wprowadzając do domu po podróży po kontynencie piękną i inteligentną żonę — Francuzkę. On, najospalszy i najnudniejszy ze wszystkich Anglików, który potrafiłby zanudzić na śmierć piękną kobietę, wygrał pierwszy los w małżeństwie, choć wielu było pretendentów.

Małgorzata St. Just stała u progu kariery artystycznej w chwili, gdy w murach Paryża rozpoczął się największy przewrót socjalny, jaki świat pamiętał, licząc zaledwie 18 lat, szczodrze obdarzona pięknością i talentem, pod jedyną opieką młodego ale ubóstwianego ją brata, potrafiła w krótkim czasie zgromadzić w ślicznym mieszkaniu na ul. Richelieu towarzystwo wytworne, ale niemniej ekskluzywne, a to pod jednym względem. Małgorzata St. Just była republikanką z zasady i przekonania. Równość co do urodzenia była jej hasłem, nierówność majątkową

uważała za nieprzyjemny przypadek. Jedynie nierówność talentu była w jej oczach godna podziwu. Pieniądze i tytuły są dziedziczne, mawiała, ale nie rozum i dlatego jej uroczy salon był otwarty jedynie dla ludzi wysoce inteligentnych, utalentowanych, dla mężczyzn i kobiet pełnych dowcipu i werwy artystycznej. Świat umysłowy Paryża rokował świetną karierę temu, ktoby się dostał do tego wybranego grona.

Ludzie uczeni, wykwintni, o wysokim stanowisku światowym, tworzyli świetny dwór uroczej artystki z „Komedii Francuskiej", a ona przesuwała się w tym republikańskim, rewolucyjnym krwiożerczym Paryżu jak błyszcząca kometa, pociągając za sobą niby świetlaną smugę, najbardziej wyszukany, zajmujący, intelektualny świat europejski. A potem nastąpiło rozwiązanie. Niektórzy uśmiechali się dobrotliwie, nazywając je artystyczną ekscentrycznością — drudzy uważali je za mądre wyrachowanie ze względu na wypadki rozgrywające się w Paryżu, które brały coraz to groźniejszy obrót, ale dla wszystkich prawdziwy powód pozostał tajemniczą zagadką. W każdym razie faktem było, że pewnego dnia Małgorzata St. Just zaślubiła sir Percy'ego Blakeney'a bez poprzedniego uwiadomienia przyjaciół i innych uroczystości towarzyszącym bogatym francuskim weselom.

Jakim sposobem ten głupi i nudny Anglik został w ogóle przyjęty do wybranego grona otaczającego „najmędrszą kobietę w Europie", jak ją nazywali przyjaciele? Nikt tego nie odgadł. Złoty klucz otwiera wszystkie drzwi, twierdzili złośliwie niejedni.

Dość, że wyszła za niego i „najmędrsza kobieta w Europie" związała los z „tym głupim Blakeney'em", co nawet najbliżsi jej znajomi uważali za dziwactwo.

Jednak uśmiechali się pogardliwie na twierdzenie niektórych ludzi, że Małgorzata wyszła za głupca z korzyści materialnych i stanowiska, które jej w darze przynosił. Wiedzieli dobrze ci, którzy ją znali, że nie dbała o bogactwa, a mniej jeszcze o tytuły. W świecie międzynarodowym, w którym się obracała, znała wielu mężczyzn równie wysoko urodzonych, jeśli nie równie bogatych, którzy byliby się czuli aż nadto szczęśliwi, mogąc ofiarować Małgorzacie St. Just wszystko, czego tylko byłaby zapragnęła.

O samym sir Percy'm sądzono ogólnie, że nie był w stanie sprostać trudnemu zadaniu, którego się podjął. Mógł tylko zdobyć się na ślepe uwielbienie dla żony, otaczanie ją zbytkiem i splendorem swych wpływów, wysokich stosunków, które miał na dworze angielskim. Ale towarzystwo londyńskie twierdziło ze względu na jego ograniczenie umysłowe, że byłby postąpił o wiele rozsądniej — ofiarując te wszystkie świetności osobie mniej inteligentnej i utalentowanej.

Choć ostatnie lata spędził w kraju i należał do najpierwszych osobistości świata londyńskiego, całą młodość spędził na kontynencie. Ojca jego sir Algernona Blakeney'a spotkało wielkie nieszczęście. Jego młoda i ubóstwiana żona dostała pomieszania zmysłów po dwóch latach szczęśliwego pożycia małżeńskiego, bez najmniejszej nadziei polepszenia. Percy ujrzał światło dzienne, kiedy już lady Blakeney zapadła na te straszną chorobę, którą wówczas uważano za nieuleczalną i za rodzaj przekleństwa Bożego nad całą rodziną. Sir Algernon wyjechał z chorą żoną na kontynent i tu pomiędzy nieprzytomną matką a z rozpaczonym ojcem Percy wychował się aż do chwili pełnoletności. Śmierć rodziców nastąpiła prawie równocześnie, a że sir Algernon prowadził życie bardzo skromne i ciche, olbrzymia fortuna Blakeney'ów powiększyła się jeszcze znacznie.

Sir Percy Blakeney, nim wprowadził do domu piękną, młodą żonę, dużo podróżował po kontynencie. Towarzystwo londyńskie oczekiwało ich z otwartymi ramionami. Sir Percy był bogaty, jego żona pełna wdzięku. Sam książę Walii należał do ich przyjaciół. W niespełna 6 miesięcy zostali królami mody i elegancji. Płaszcze sir Percy'ego były tematem rozmów, jego żarty powtarzane z ust do ust, nawet ów śmiech głupkowaty naśladowała „złota młodzież". Wszyscy twierdzili, że jest beznadziejnie głupi, ale nie było się czemu dziwić: od kilku generacji wszyscy Blakeney'owie byli ograniczeni, a matka jego umarła w obłędzie.

Wielki świat go zapraszał, dogadzał mu i liczył się z nim. Konie jego były najpiękniejsze w całym kraju, przyjęcia i wina najsławniejsze. Co do jego ślubu z „najmędrszą kobietą w Europie" to co miało się stać, stało się w najkrótszym czasie. Nikt z nim nie współczuł, sam był sobie winien. Wiele panien angielskich, ładnych i wysokiego rodu, chętnie byłoby z nim dzieliło korzyści fortuny Blakeney'ów, pobłażając jego nieszkodliwej głupocie. Zresztą sir Percy nie odczuwał litości, gdyż wcale o nią nie dbał. Wydawał się bardzo dumny ze swej inteligentnej żony, nie mając jej bynajmniej za złe, że tak mało zadawała sobie trudu, aby maskować lekką pogardę, którą dla niego żywiła, ostrząc sobie dowcip jego kosztem. Zresztą Blakeney był zanadto ograniczony, aby zauważyć swą śmieszność, a jeżeli jego domowe stosunki z uroczą paryżanką nie dawały mu tego zadowolenia, na jakie zasługiwało jego prawdziwie psie przywiązanie, nikt o tym nigdy się nie dowiedział.

W przepięknej rezydencji w Richmond grał zawsze z niezamąconą dobrodusznością podrzędną rolę, obsypując Małgorzatę klejnotami i otaczając ją zbytkiem, a ona przyjmowała te dary z niezrównanym wdziękiem, czarując w przyjmowaniu gości tą samą uprzejmością, jaką okazywała artystycznemu kółku w Paryżu.

Sir Percy Blakeney był bezsprzecznie bardzo piękny, choć szpecił go ów leniwy i znudzony wyraz jemu właściwy. Ubierał się stale bez zarzutu, a chociaż stosował się do trochę przesadnej mody ówczesnej, przyjętej już w Anglii, zachowywał zawsze dobry smak, wrodzony szlachcicowi angielskiemu.

W ten dzień wrześniowy, mimo długiej podróży w powozie, mimo deszczu i błota, ubranie leżało bez zarzutu na jego cienkich ramionach, a ręce białe jak u kobiety, wyłaniały się z rękawów ozdobionych wspaniałymi brabanckimi koronkami. Jedwabne ubranie o krótkiej talii, kamizelka z białymi wyłogami, obcisłe prążkowane spodnie, uwydatniały znakomicie tę potężną i kształtną postać. Na pierwszy rzut oka uderzała jego piękna powierzchowność, ale afektowane ruchy i ten wieczny pusty śmiech niweczył w jednej chwili jakiekolwiek głębsze wrażenie, które mógł wywierać na ludziach. Wszedłszy do starej sali zajazdu, strzepnął krople deszczu z pięknego płaszcza i podniósłszy w złoto oprawne szkła do niebieskich sennych oczu, spojrzał z zaciekawieniem na towarzystwo. Zapadło przykre milczenie.

— Jak się masz Tony i ty Ffoulkes — rzekł, spostrzegłszy młodzieńców i witając się z nimi. — Morbleu przyjaciele! — dodał ziewając — widzieliście kiedy taki czas? przeklęty klimat!

Małgorzata zmrużywszy figlarnie oczy, zwróciła się ku mężowi i z uśmiechem trochę wymuszonym przypatrywała mu się od stóp do głów.

— Co wam jest? — zaczął znów sir Percy po chwili milczenia, gdy nikt się nie odzywał. — Czemuście tacy zakłopotani, co się stało?

— Ależ nic — odrzekła Małgorzata z udaną wesołością — nic, co mogłoby wyprowadzić cię z twego błogiego spokoju: znieważono twoją żonę, więcej nic!

Smiech, z jakim to powiedziała, miał uspokoić sir Percy'ego co do doniosłości tego faktu. Cel został osiągnięty, bo śmiejąc się również zawołał:

— Ależ droga, nie mów tak! Gdzie jest ów śmiałek, który odważył się ci ubliżyć?

Lord Antony już miał odpowiedzieć, gdy naraz młody wicehrabia wystąpił na środek pokoju.

— Panie — rzekł łamaną angielszczyzną, zaczynając swą przemowę głębokim ukłonem — hrabina de Tournay de Basserive, moja matka, obraziła panią, ktora jest jak widzę, twoją żoną. Nie mogę prosić cię o przebaczenie za moją matkę, co ona robi jest dobre w moich oczach, ale jestem gotów ofiarować ci panie zwykłą satysfakcję, przyjętą między ludźmi honorowymi.

Młodzieniec wyprostował o ile mógł swą wysmukłą postać i z zapałem patrzył dumnie na 6 stóp wysokiego baroneta Percy'ego Blakeney.

— Patrz no, sir Andrew — zawołała wesoło Małgorzata — na ten niezrównany obraz! Indyk angielski i kogut francuski!

Porównanie było rzeczywiście nadzwyczaj trafne. Angielski indyk patrzył z góry ze zdumieniem na małego francuskiego koguta groźnie podskakującego wkoło niego.

— Powiedz mi, panie — rzekt wkońcu sir Percy, przypatrując się przez szkła młodemu Francuzowi — gdzie do kaduka nauczyłeś się po angielsku?

— Panie... — zaprotestował wicehrabia, dotknięty niewzruszonym spokojem tego Anglika, wobec jego wojennej postawy.

— To jest wprost zdumiewające — ciągnął dalej sir Percy tym samym tonem. — Czy nie uważasz, Tony? Ręczę, że nie potrafiłbym nigdy tak przemówić we francuskim żargonie.

— Co to, to prawda — potwierdziła Małgorzata — wymowa francuska sir Percy'ego kaleczy uszy jak nożem.

— Panie — przerwał wicehrabia poważnie, jeszcze gorszą angielszczyzną — zdaje mi się, że nie rozumiesz o co mi chodzi. Ofiaruję ci jedyną satysfakcję, godną gentelmana.

— Cóż to jest u diabła? — spytał sir Percy zdziwiony.

— Moja szabla, panie!... — odparł żywo wicehrabia, tracąc powoli cierpliwość.

— Jesteś sportsmanem, lordzie Tony — rzekła Małgorzata wesoło. — Stawiam 10 na jednego na małego koguta.

Jeszcze przez chwilę sir Percy patrzył na wicehrabiego przez napół przymknięte, leniwe powieki, potem ziewnął, wyciągnął przed siebie długie nogi i obróciwszy się plecami do niego, mruknął z największym spokojem:

— Co mi po twojej szabli?

Co sobie wicehrabia pomyślał w tej chwili wobec zuchwalstwa owego długonogiego Anglika, byłoby tematem do napisania ks'ęgi.

Odpowiedź jego streszczała się w jednym tylko wyrazie, gdyż wszystkie inne uwięzły mu w gardle, pod wpływem duszącej go wściekłości.

— Pojedynek, panie... — syknął przez zęby.

Blakeney obrócił się jeszcze raz ku niemu i ze swej wysokości spojrzał na rozjuszonego małego człowieczka, ale ani przez jedno mgnienie oka nie stracił dobrego humoru. Zaśmiał się dźwięcznym śmiechem i wsadziwszy piękne, długie ręce w przepastne kieszenie kamizelki, rzekł powoli:

— Pojedynek? Ach teraz rozumiem. Jak mi Bóg miły, jesteś krwiożerczym człowiekiem! Chcesz przedziurawić spokojnego człowieka? Bo ja to się nie bawię w pojedynki — dodał siadając spokojnie i wyciągając przed siebie długie nogi. — Diabelnie niewygodnym zajęciem są te pojedynki, czyż nie tak Ton?

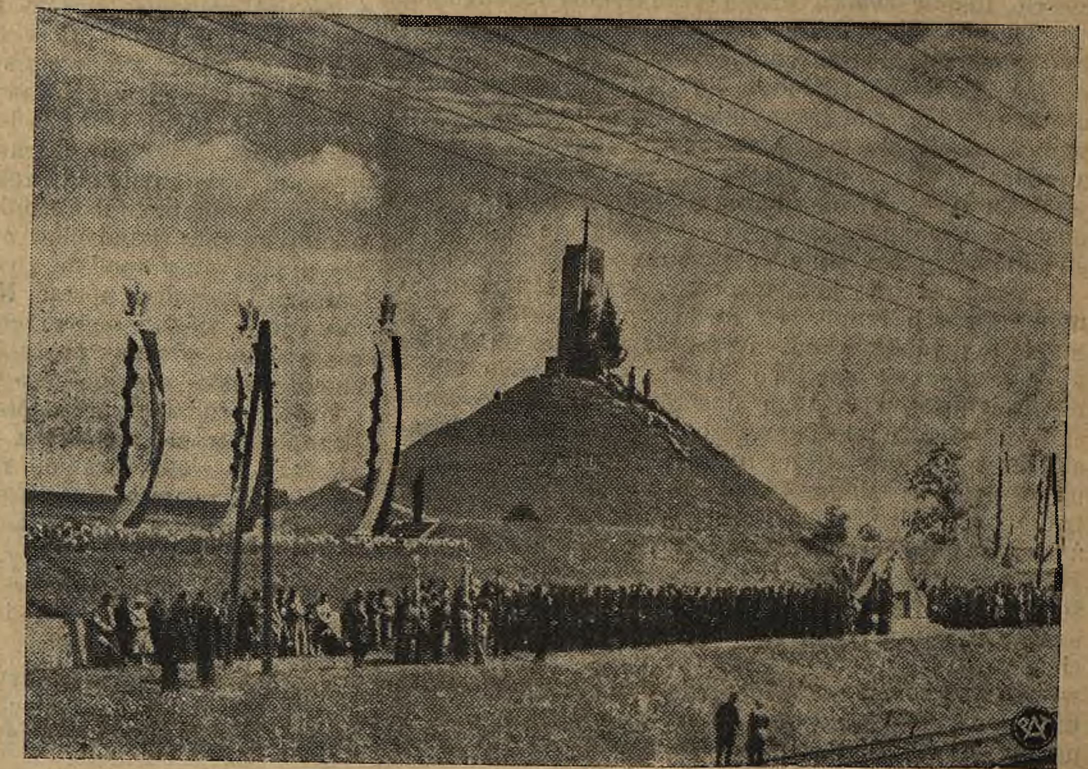
(Ciąg dalszy nastąpi).

Pomnik ku czci ks. Skorupki

w Ossowie.

Obok zamieszczone fotograficzne zdjęcie przedstawia pomnik wzniesiony ku czci bohaterskiego kapłana patrioty księdza Ignacego Skorupki, kapelana pułku piechoty „Legii Akademickiej", poległego w rozpoczętej pamiętnej bitwie z nawałą bolszewicką w dniu 14 sierpnia 1920 roku na polach Ossowa.

Pomnik ten, którego uroczyste nad wyraz odsłonięcie odbyło się w dniu 4 czerwca, został wzniesiony właśnie na miejscu, w którym bohaterski ten kapłan poniósł śmierć od nieprzyjacielskiej kuli.



Pożar nowego dworca głównego w Warszawie.

Dnia 6 czerwca o godzinie 6.20 rano na dworcu głównym w Warszawie z przyczyn dotąd nie wyjaśnionych powstał pożar w hali odjazdowej przy stropie poddasza — o czym donieśliśmy już pokrótce w poprzednim numerze „Roli" na trzeciej stronie okładki.

Wskutek silnego wiatru i suchej pogody pożar objął w krótkim przeciągu czasu całą halę odjazdową, w której w związku z prowadzonymi robotami, znajdowały się rusztowania drewniane. — W konsekwencji tego konstrukcja żelazna, podtrzymująca strop zawaliła się na jednym z torów. Na miejsce pożaru przybyło 5 oddziałów straży ogniowej, 2 oddziały centralnego ośrodka wyszkolenia pożarniczego, oraz straż pożarna kolejowa. Około godziny 10 pożar został zlokalizowany. Ruch na linii średnicowej został przywrócony w ciągu dnia, na skutek usilnych starań energicznej straży ogniowej.

Według prowizorycznych obliczeń, pożar dworca warszawskiego pociągnął za sobą bardzo wielkie straty sięgające trzech milionów złotych, — bowiem zrujnowana została znaczna część frontowa przyszłych hal nowego dworca. Poza tym spalone lub też zalane wodą zostały obrazy i rzeźby wysokiej wartości. Runęło wiele wyższych konstrukcyj, których użyć do tego samego celu nie można, jak również trzy ściany zewnętrzne.



Dworzec warszawski w płomieniach. Zdjęcie wykonane o 6,30 rano.

Do biura sędziego śledczego przewieziono przyaresztowanych pięciu pracowników Huty Pokój, którzy zatrudnieni byli krytycznej nocy w hali odjazdowej dworca i znajdują się pod zarzutem nieprzestrzegania obowiązujących środków ostrożności. — Wśród zatrzymanych znajdują się również inżynierowie.

Pod gruzami walących się stropów poniósł śmierć strażak Jan Sokolicz, drugi przysypany strażak Mieczysław Komoda został uratowany bez obrażeń. — Ciężkie rany odnieśli strażacy: Leon Koczarski i Wojciech Dorman. Biorący udział w akcji ratunkowej strażacy udekorowani zostali brązowymi krzyżami zasługi w liczbie 50. Prócz tego 10 ciu otrzymało srebrne krzyże, a 2 złote krzyże zasługi.

Według późniejszych obliczeń straty wskutek pożaru dworca kolejowego warszawskiego nie są tak wielkie jak pierwotnie podawano, bowiem nie przekroczą one 1 miliona złotych, a nawet mówią o stratach zrządzonych przez ten pożar najwyżej na pół miliona złotych.



Rzut oka na centralną część dworca głównego podczas akcji ratunkowej straży Pożarnej.

Pożary gwiazd.

Jeden z astronomów obserwatorium w Bergedorf pod Hamburgiem, wykrył, przy pomocy fotografii, Gwiazdę Nową, w konstelacji Oriona, nieco na północ od Beteugeuce, najjaśniejszego objektu tego gwiazdozbioru. Odkrycie zostało potwierdzone w obserwatorium w Babelsbergu pod Berlinem. Idzie tu o objekt 9 wielkości gwiazdowej, nie figurujący wcale na zdjęciach nieba z lat ubiegłych.

Niemal równocześnie koła astronomiczne zawiadomione o odkryciu przez astronoma F. Zwicky'ego (w Pasadenie w Kalifornii) tak zwanej Gwiazdy Supernowej 14-wielkości gwiazdowej, która w trzy dni zwiększyła swój blask w czwórnasób. Supernowa pojawiła się w pobliżu gwiazdy „gamma" w Pannie w układzie pozagalaktycznym, oznaczonym symbolem: NGC 4636.

Nowa Gwiazda Oriona należy do naszego układu Drogi Mlecznej, a więc znajduje się w odległości liczonej tylko na tysiące lat światła. Gwiazdy Nowe należą do rzadkości. Zapalają się one nagle na firmamencie, — zwiększają blask pierwotny w ciągu niewielu dni, czy godzin, niekiedy nawet 250.000 razy. Po upływie kilku tygodni, czy miesięcy Nowa Gwiazda wraca do stanu pierwotnego, stając się z powrotem bladym objektem teleskopowym. Nowa Gwiazda w Orionie zapłonęła w rzeczywistości prawdopodobnie kilka tysięcy lat temu. Wieść o jej katastrofalnym przeżyciu dopiero teraz dotarła do nas, mimo, iż szła przez przestrzenie Drogi Mlecznej z największą osiągniętą szybkością, bo 300.000 kilometrów na sekundę.

Do jeszcze większych osobliwości należą Gwiazdy Supernowe, które również szybko zwiększają swój blask aż do 100 milionów razy, osiągając na krótki czas nieprawdopodobnie wielką jasność.

Na przykład Ponadnowa, zaobserwowana w roku 1885 w sąsiednim układzie gwiazdowym, — znanym pod nazwą Wielkiej Mgławicy Andromedy, przyświecała podczas maksimum 90 milionów razy jaśniej, aniżeli słońce. W ciągu 25 dni swej świetności wydzieliła z siebie tyle promieniowania, co słońce w ciągu 10 milionów lat.

Gwiazdy Supernowe w maksimum osiągają jasność, porównywaną z ogólną jasnością macierzystego układu gwiazdowego, który bądź co bądź składa się z miliardów normalnych gwiazd. Obliczenia statystyczne wykazują, że przeciętnie zaledwie jedna Supernowa gwiazda zapala się w danym układzie gwiazdowym na tysiąc lat. W Drodze Mlecznej ostatni raz takie zjawisko zaszło prawdopodobnie w roku 1572, gdy „Nowa Gwiazda" w konstelacji Kasjopei była dostrzegalna nawet za dnia, budząc u ludności popłoch.

Przyczyną zjawiska Gwiazd Ponadnowych jest prawdopodobnie mgła, na miarę katastrofalną, przemiana materii, zachodząca wewnątrz atomów. Niektórzy widzą w tym zjawisku źródło tajemniczych promieni kosmicznych, przenikających do nas równomiernie z Kosmosu. Zjawisko gwiazdy Supernowej odbyło się w rzeczywistości prawdopodobnie przed kilku milionami lat, w czasie gdy zapewne nie było jeszcze żadnych śladów człowieka na naszej planecie.



W którysik „Roli" ten łuferma Maciek gadał cosik ło tych przeprzydłych Niemcak, ale ino łociupecke, co tyle znacy, kieby kot swoim łogonem myrdnął.

Bez to i ja kciałabym do ty sprawy wtrącić swoje trzy grose, chociazem, Panie łodpuść, nie zaden chłop ale se zwycajna, prosta psiwólcańska dzieucha No i na poletyce sie nie znam, ino na prosty babski robocie kole gospodarstwa.

Ale wciurności mie kiejsik przed wiecorem na tych Prusoków brały, jak prefesorka przysła do gospodyni kupić masła garnusek i zacena łopowiadać, co wycytała w „Roli", jako te przeklęte Śwaby kcieliby kuniecnie zagrabić nasą ziemie.

— Nie docekanie ich! — padam. — A juścić! pachnie Miemcom polski chlebuś i spyrecka, bo u siebie pono bidę mają taką, ze zimniacki nawet nie skrobane gotują bez strasecną łoscędność, zeby na łupiny nie łodesło, a bez to świń nie chowają a sami zreją to co u nas sie świniom daje.

— To niek sie Śwabom łozory myrdają, ale zryć nie bedą nasego — łodezwali się łozeźlona gospodyni, ze jaz pucerwieniała.

— To pewno! — padają gospodarz — ale jak nie przestaną łapów po nase wyciągać, tak trza nam chłopom łostawić babom całą gospodarkę a samym masirować na Prusoków i łodścigać ich za góry i rzeki, jak to z tymi paskudnikami nasi królowie robili.

— Co? ty stary grzybie sedbyś jesce na wojne? — łokrzyceli gospodyni gospodarza. W razie cego bedzie dosyć młodsyk.

Ale gospodarz uparli sie i padają na to, ze chociaz ta łoba z Maćkiem nie poradziliby juz dobrze trzepać Miemców, jako ze są starse chłopy, to i tak jesce przydadzą sie na wojnie choćby do skrobania zimiaków dla wojoków, no i do mycia garcków z jadła.

— To juz lepi łostańcie w chałupie — padam im — bo ja mam strasecną łochotę iść na te wojne i tłuc tych pieseckich Prusoków, to któz by w chałupie co robił.

Zaceni sie gospodarz strasecnie śmiać ze mnie, ze jaze mnie to śmianie łozeźliło i padam:

— Cegóz sie śmiejecie? Myślicie, ze baby bić sie nie potrafią? Hej! jesce lepi łod was chłopów. Zebyście se zaś nie myśleli, ze baby są ino łod niańcenia wasych dziecków, prania portasów i warzenia wam zarcia, to wam padam, ze sie wykichom na wasą słuzbę u was i zapise się do wojska, jagem Kaśka Myrdalonka!

Jak sie ubierę w żołmirskie portasy i pukawke

przewiese se bez ramie, to bede se kiej ten jenderał frajcuski.

Jesce tego samiuśkiego dnia wszyćkie psiwólcańskie dzieuchy i baby zwiedziały sie, ze ja kcę iść na wojackę i dalze mie molestować, ze i łone tez pójdą prać Miemców. Kiedy tak — padam im — to zrobimy babską psiwólcańską harmie.

I niech Bóg broni Miemców łod wyciągania grabów choćby po skibke nasy polski ziemi, bo źle bedzie śnimi.

Zeby sie zaś dokumentnie wyucyć wojacki, to wprzód trza robić próby wojny z chłopami. Juz my wcora zrobiły pirse maniebry. Ej! była tez heca! jak my natarły na chłopów z zarnówkami, pogrzybacami i kopackami, tak wszyćko chłopskie gadziajstwo z wrzaskiem uciekało przed nami daleko po za Psią Wólkę.

A przecie to były ino takie śpasy, a nie prawdziwa bijatyka. Co by to było dopiro, jakby tak naprawde przysło do bijatyki? Bez to radzę Prusokom nie spozirać łakomie na nasą Polskę, chociaz sie im pono łokrutecnie podoba, jak, dejmy na to, kawalirowi piekno, młodo i majętno dziewuska. — A chociaz im brzusyska głodnego marsia przygrywają, trza se nochol zatkać wiechciem, zeby polska zyra nie robiła większego jesce hapetyku, bo to pono taka pachność do nich z wiatrem zalatuje, ze im trudno wytrzymać. Ale niekby ino spróbowali tak przekrocyć miedzę granicną, tak kości swoich nie zdolą pozbirać, bo ich zetrzemy na tabakę. Taka jest nasa babska na nich zazartość.

Chociaz i chłopy tez są złe na Swabów, bo przecie kuzdy wolałby se siedzieć przy swoi babie i casem do garców zazirać, niż prać jakisik tam Miemców.

Tyle chociaz musiałam ło tem napisać, zeby se łociupecke ulzyć na wątrobę. Bo jakze cłeka wciórności brać ni mają, kiej gdzie ino sie na świat Bozy wyścibić, to ino ludziska ło Prusokach i o wojnie gadają.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Tripolis.

Tripolis jest krajem, leżącym pomiędzy morzem Śródziemnym, Tunisem, Egiptem i Saharą, obejmuje razem z Fezzanem i Barką 799.040 kilometrów kwadratowych. Dawniej Tripolis należał do Turcji, jednakże na kilka lat przed wojną światową zawojowali go Włosi i tym krajem zawładnęli. Jest to kraj dosyć urodzajny z wyjątkiem części wschodniej, która jest pustynią. Włożone ostatnio sumy pieniężne przez Włochów pozwalają stopniowo i tę część Tripolisu użyźnić.

Główne miasto Trypolisu jest tej samej nazwy portowe miasto Tripolis, liczące koło 120 tysięcy mieszkańców. Na ulicach wielkiego tego portu afrykańskiego na morzu Śródziemnym panuje ruch i zgiełk nie do opisania. Tłoczą się mężczyzni w burnusach i turbanach, kobiety zakwefione białym woalem. Ryk syren okrętowych miesza się ze zgrzytem tramwajów i trąbkami samochodów.



Chata koczującego Araba.

Domy są pięciopiętrowe. Wystawy sklepowe szczycą się nowymi modelami sukien, kapeluszy, porcelany, mebli i tkanin. Gromadzi się przed nimi tak, jak w Paryżu, płeć piękna.

Nagle dochodzi uszu dźwięk odmienny i szczególny: silny, płynący z oddalenia głos męski, głoszący rozwlekle jakieś słowa na monotonną nutę. Samogłoska „a“ rozbrzmiewa ustawicznie.

To muezzin, duchowny mahometański, wzywa wiernych do modlitwy. Głos płynie szerokimi falami ponad rozgwarem miasta.

— Allah Akbar! (Allach jest najpotężniejszy) — woła.

Wezwanie składa się z sześciu jeszcze innych inwokacyj, powtarzanych każda dwukrotnie.

Dorośli i zdrowi muzułmanie według nakazu Mahometa obowiązani są do odmawiania pięciu modlitw w ciągu dnia.

Według pełnej poezji tradycji, prorok po drabinie świetlistej, opartej na ruinach świątyni Salomona w Jerozolimie, wzniósł się kiedyś do niebios. — Pierwsze niebo było ze srebra, u stropu wisiały gwiazdy, a na każdej czuwał anioł. Idąc wyżej Mahomet spotykał kolejno: Adama, Noego, Mojżesza, Abrahama, Dawida i Salomona, wreszcie anioła śmierci, dowodzącego stu tysiącem batalionów i zapisującego w olbrzymiej księdze narodziny i zgony ludzi. Spotkał jeszcze anioła Łez, płaczącego nad grzechami świata, anioła Zemsty i anioła Chwały, który ma 70 000 głów, a w każdej głowie 70.000 ust, a w każdych 70.000 języków, wielbiących Allacha w 70.000 różnych narzeczy.

Przekroczywszy przez milion zasłon, ciemności, światłości, przez wodę, ogień i próżnię, prorok stanął nareszcie w obliczu Najwyższego. I wówczas otrzymał rozkaz, aby muzułmanie odmawiali codziennie pięćdziesiąt modlitw.

Lecz na powrotnej drodze Mahomet spotkał Mojżesza. Ten mu poradził, by wrócił przed tron Allaha i otrzymał pozwolenie na zmniejszenie liczby modłów. Wracał w ten sposób kilkakrotnie i wreszcie ilość modlitw stanęła na pięciu.

W dzisiejszej gorączce życia wielu jest maho-

metan, którzy i tych nie wydążają odprawić. Ułatwieniem jest, iż modlić się można w jakimkolwiek bądź miejscu, za wyjątkiem cmentarzy i rzeźni.

To też gdy nadchodzi, widzi się w krajach, wyznających Islam, ludzi odmawiających modlitwę czy w polu, czy też w ogrodach lub na ulicy. Obracając się w stronę Mekki, kładą na ziemi dywanik, a przed sobą obuwie. Nikomu nie wolno przejść między tą granicą i modlącym się.

W Tripolisie i innych miastach nowoczesnych głos muezzina cokolwiek ginie oczywiście w otaczającym hałasie, lecz nie ma nic równie przejmującego, jak nawoływanie do modłów w miejscowości całkowicie muzułmańskiej, jak na przykład w Medina Fes, gdy głos muezzinów zwracających się na cztery strony świata odzywa się jednocześnie ze szczytu stu minaretów (wież przy meczetach).

Dziedzińce meczetów są zazwyczaj miejscem miłym, zacisznym i spokojnym. Pośrodku znajduje się duży basen, który odświeża powietrze. Spragnieni przychodzą się tu napić i ochłodzić. Szmer wodotrysku nuci na chwałę Allacha.

Przed wkroczeniem do świątyni należy się zezuć. W dzień święta, to znaczy w piątek, obuwie ustawia się w tysiącznych przegródkach, sporządzonych u wejścia, co dla Europejczyka wygląda ciekawie.

Przed tym trzeba obowiązkowo dokonać obmycia nóg, rąk i twarzy, na znak oczyszczenia duchowego przed modlitwą. Człowiek pobożny musi być czysty. Często obok meczetów znajduje się tak zwany „hammam", obszerny basen, w którym wykąpać można całe ciało. Wzdłuż ścian urządzone są nowoczesne umywalnie z mosiężnymi kranami. Dokonując tych przygotowań, wymawia się głośno lub po cichu słowa intencji godnego przygotowania się do rozmowy z Allachem.

W czasie modlitw wspólnych duchowny odmawia z namaszczeniem ustępy z Koranu. Wierni powtarzają je chórem. Kiedy skończą, pochylają się, trzymając ręce na wysokości kolan. Potem wyprostowują głowę i wznoszą ku niebu otwarte dłonie.

Następuje „sujud". Tłum nagle pada na ziemię, opierając czoło i ręce na ziemi.

Po chwili duchowny, a za nim wszyscy powracają do pozycji półklęczącej, pół siedzącej.

I znowu dwukrotnie pada się na twarz.

Pokłonów tych oddać trzeba dwa w czasie modłów porannych, cztery w porze południowej, cztery po południu, trzy o zachodzie i cztery wieczorem.



Iskierki.

Nie płacz człecze w niedoli,
Bo cóż ci płacz pomoże?..
Nie wyrwie deszcz kąkoli
I ostów na ugorze...
Nie płacz człowieku w biedzie,
Uśmiechem wysusz oczy...
Zgryzoty — to nie śledzie,
Byś je w łzach słonych moczył.
Życie łzami tężeje,
Jak gąbka chłonno-sucha:
Im więcej łez wylejesz,
Tym cięższa niemoc ducha...
Uśmiechu jasność przytul
W łzawych źrenicach oka,
Bo nikt nie znajdzie świtu,
W czarnych północy mrokach.

Wł. Łukasik.

W hołdzie bohaterom zadwórzańskim.



W dniu 4 czerwca, dorocznym zwyczajem, Lwów uczcił pamięć 318 bohaterskich żołnierzy, ochotników lwowskich, którzy w liczbie 318 polegli pod Zadwórzem 7 sierpnia 1920 r. stawiając czoło 4 dywizjom konnym Budiennego, dzięki czemu pozwolili przygotować dobrze obronę Lwowa. Dnia 4 bm. uroczyście odsłonięto pomnik na mogile tych bohaterów.

Jak ja teraz wyglądam?

(Humoreska).

W jednym z drugorzędnych zakładów fryzjerskich zjawia się klient.

Klient jest mocno „zawiany".

— Czym mogę służyć szanownemu panu? — pyta się fryzjer.

— Ogolić! — pada odpowiedź.

Po kilku minutach cyferblat klienta jest ogolony.

Fryzjer wyciera serwetką puder z oblicza i mówi grzecznie i szarmancko:

— Dziękuję bardzo, proszę.

— Już skończono? — pyta pijany klient, któremu bardzo wygodnie jest siedzieć w fotelu i trochę drzemać.

— Tak jest! Pan jest już ogolony.

— No to dalej golić...

— Co? wąsy? — pyta fryzjer i zaznacza: — Bez wąsów będzie panu nie do twarzy.

— Ja lepiej wiem, jak mi będzie. Golić!

Po kilku minutach z pięknego wąsa nie pozostaje śladu.

— Służę! — znów mówi grzecznie i szarmancko fryzjer.

— Już? — znów pyta klient, otwierając zamykające się oczęta i znów rozkazuje:

— Dalej golić!
— Nie rozumiem... Cd mam dalej golić?
— Głowę golić! Całą głowę!...
Po kilku minutach głowa jest też wygolona jak gołe kolano.
— Proszę!... — znów mówi fryzjer, kłaniając się uprzejmie.
— Znów pan sk ńczył!? No to gól pan dalej.
— Nie mam już czego golić dalej, proszę pana.
— Jakto nie ma? A brwi to pies? Gól pan brwi!
— Jakżeż to będzie wyglądało? — próbuje przekonać klienta fryzjer.
— Ja lepiej wiem, jak to ma wyglądać. Proszę golić — koniec! Kto z nas jest klientem: ja czy pan?
— No, jeżeli pan każe, proszę bardzo!
— Po chwili brwi są zgolone.
— Dorożkę zawołać — rozkazuje klient.
Pikolak leci na ulicę po dryndę i po paru minutach ogolony tam i z powrotem klient odjeżdża.
W zakładzie fryzjerskim śmiech, żarty i dowcipy.
Fryzjer się śmieje. Pikolak skowycze. Fryzjerka aż boleści żołądkowych od śmiechu dostaje!...
— Ho — bo — ho!...
— Hi — hi — hi — hi!
— Ha ha — ha — ha!...
Dnia następnego, w godzinach porannych, do zakładu fryzjerskiego wpada jak bomba, ten sam klient.
— To pan mnie wczoraj tu golił?
— Ja, proszę pana, ja!
— To cóż pan ze mnie zrobił, co? Wariata co?
— Nie rozumiem?
— Nie rozumiesz pan? To przypatrz się pan, jak ja wyglądam!
— Pan kazał... Pan żądał...
— Idiota pan jest! Co znaczy kazał? Upił się człowiek i sam nie wiedział co mówi. A pan odrazu taki usłużny. Dureń z pana i bałwan! Mało co tam pijany gość bredzi... Może gość zechce, aby mu pan głowę brzytwą odciął — to pan mu zaraz obetnie? Zobacz pan jak ja teraz wyglądam! Jak ja pomiędzy ludzi pokazać się teraz mogę, co? Muszę teraz cały miesiąc w domu siedzieć i ludziom nie pokazywać się, nim wszystko to odrośnie.
Klient obrócił się gniewnie i wyszedł z zakładu, mocno trzasnąwszy drzwiami.

MARIA GRODZICKA.

Janiela i Pietrek.

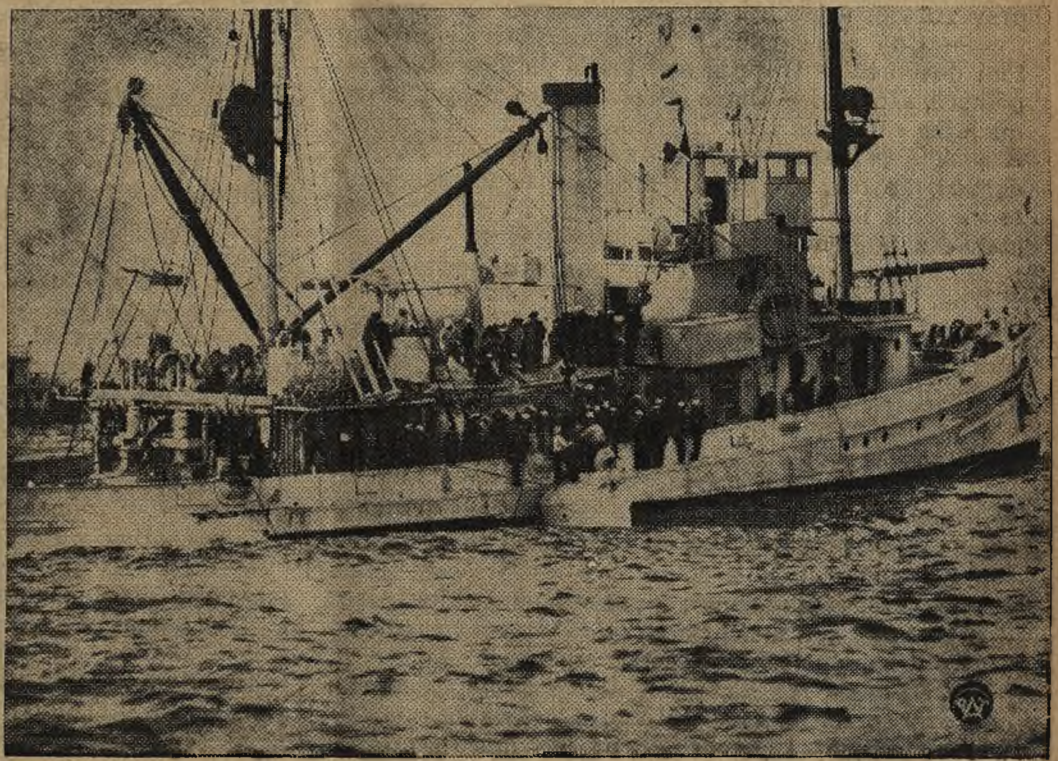
Powieść z życia wsi.

(Ciąg dalszy). Przedruk wzbroniony.

Rzucił portki na zydel, odchylił pierzynę i hybnął do łóżka.
— Z pokaliconym łbem będę robiuł, jesce w polu, prowda? Zeby garbus postawiuł świadków, jako mi nic nie jest.
— Niech chodok zaprząze škapy i zwozi pomału.
— A juści! łon ci duzo narobi! psi dusy figle ino w głowie. Wcora mama nie mało sie nahandrycyli wiecór z chonewotem. Ciele za łogon przywiązoł do złobu i wsyćko mlyko wycycało u krasule.
Wojtek obrócił się gębą do ściany, nic nie odpowiadał, udając, że śpi.
— Bie, co sie bedzies sama za kopaniem zimnioków ubigać! – odezwała się Gabryśka. Abo to twoje gospodarstwo? — zrywając chustkę z wiszącej nad łóżkiem żerdzi, zarzuciła na głowę, końce w tyle zawiązała. — Gdzies juz posed ten palamonter? pewnie zdespetować co komu. Ni móg by to juz wygnać bydło?
— Gdzies wy sie wybirocie znowu — zapytała Hanka.
— Do lasa! trza mi se uzbirać paproci i macierzonki na zimę. Jo sie przecie nie godziła do wos za pastyrkę, zebym ino jo zawdy pasła, brzęczała, wychodząc z izby. Zabrała z sąsicka płachtę i podreptała przez osiedle i uwrocie prosto ku lasowi.
Hanka wyszła na próg sieni, by przywołać Władka. Nigdzie go nie widać było, tylko zza stajnie posłyszała pyskowanie Borońki.

Po uratowaniu części załogi łodzi podwodnej.

Jak to już donosiliśmy w Nr 23 „Roli" w Stanach Zjednoczonych koło Portsmouth w czasie ćwiczeń zatonęła łódź podwodna „Squalis" i osiadła na dnie morza na głębokości 70 metrów Z załogi 59 marynarzy zdołano wydobyć 33 żywych, zaś reszta poniosła śmierć. — Obok zamieszczone zdjęcie przedstawia moment przyholowania do burty okrętu ratowniczego dzwonu ratunkowego, z pomocą którego za pierwszym spuszczeniem na dno morza zdołano uratować z zatopionej łodzi podwodnej 7 marynarzy. Ogółem z pomocą tego dzwonu uratowano 33 marynarzy.



Z ostatnich dosłyszanych słów, dorozumiała się, że mowa była o Anielce.

— Cie! cie! tu ją jesce grzysi przynieśli! — mruczała, spiesząc ku stajni.

Borońka pod oknem stała z załamanymi rękoma i poprzez zakratowany otwór przemawiała coś do Anieli. Zobaczywszy Piskorzową, cofła się nieco speszona, że to weszła tu, gdzie Wojtek żadną miarą nie życzył sobie, by ktoś obcy podpatrywał miejsce, gdzie on trzymał chorą umysłowo córkę.

— Przyśliście zobocyć warjotkę i podrożnić sie pewnie śniom? — zjadliwie zapytała Hanka.

— Cóż to miałabym sie drożnić! kiedy cłeka zgroza zbiro patrzeć na bidockę. — Ale, bo tyz trza być przez odrobiny litości, zeby trzymać dziopę w stajni i to jesce na uwiązaniu jak bydlę jakie.

— A wom diobli do tego! — odżarła się Hanka. Jo sie misom do wasyk sprow?

— Do śpitola trza odesłać dziopę! — odwyrkła Borońka, wracając ku swoi chałupie.

— Łopiekonka! — zawołała za nią Piskorzowa.

— Pocałuj łopiekonkę tu! — pokazała, podnosząc kieckę i znikła za płotem.

— Ty psio duso! dała by jo ci pokazywanie zadku, paskudnico! — pogroziła Hanka pięścią i zawróciła ku chałupie.

— A dy te psie ścirwa jasności boskie nie uźrą za takie męcenie dziopy — mówiła Borońka do syna, wszedłszy do sklepu. Sliwina, kupowała płótna na portki dla pasterza; oglądała sztukę cajgu w paseczki, próbowała w palcach czy mocne i targowała się o cenę z Pietrkiem, gdy weszła Borońka.

— Na posterunek pódę powiedzieć — pyskowała jeszcze.

— E e-e, jo wom powiem, ze z Piskorzami lepi nie zaworzać! — odezwała się Sliwina.

— A co? moze sie boć bede?

— Jo sie ta nie kcę do nikogo misać. — No, Pietrek! będzie... jak daję po łosiemdziesiąt grosy?

— Co tyz bajecie! mnie więcy kostuje.

— Dy nie bądźze taki twardy! dos po tyle, to kupie jesce dlo starygo. Zdar choroba porcyska jesce przy zniwie, a teroz świsto dziurami na kolanak.

— Co? nie łobstois? to nie kupie, u zyda jesce toni dostane. — Obyrtła się, jakby jeszcze czego po półkach szukała. — Dejze mi jesce deko drozdzy, trza mi jutro chlebusia upic, bo bedziewa zimnioki kopać. A wyście ta pewnie zasioli juz zimniocysko? No, widzicie! nie tak, jak haw u nos, jest tego grunciska, to sie cłek ino narobić w nim musi i tyla! Bie, łostajcie z Bogiem!

— Boze wos prowodź! — wraz odpowiedzieli: Pietrek i matka.

Gdy zmrok się zrobił i ucichło we wsi, Borońka obwinęła w zapaskę kromkę chleba z serem i wyszła z chałupy, kierując się prosto ku stajni Piskorza.

* * *

Anielka po daremnym czekaniu na podanie jej w przedwieczornej porze nieco pożywienia, położyła się na przegniłej, cuchnącej odchodami słomie.

Znowuż dzisiaj zapomnieli o mnie: westchnęła ciężko. Pragnęła zasnąć; przymykała powieki, lecz dobroczynny sen nie chciał przyjść, by choć chwilowo pozwolił zapomnieć o strasznej rzeczywistości. Ach, jakże żałowała teraz, że tak nierozsądnie postąpiła, odgrywając rolę umysłowo chorej. Wariatkę udawała w tym celu, by się uchronić od przymusowego poślubienia młynarza. Teraz dopiero może rzeczywiście dostać obłędu.

Te kilka tygodni, jakie tu spędziła, wystarczą, by postradać rozum. Głód, smród i ta ustawiczna bezczynność. Niemożność nawet zrobienia kroku więcej, jak na to pozwalała długość łańcucha zamkniętego na kłódkę u nogi. Ta straszliwa samotność, niemożliwość dania komukolwiek wiadomości o jej tragedii. Nie możliwe! myślała często; by Wacek nie dowiedział się dotąd o jej strasznym losie. A jednak nie przyjdzie pomóc jej w nieszczęściu. Ach, Boże mój! modliła się zalewając się łzami: jak długo jeszcze przyjdzie mi znosić te męczarnie? Czy muszę tu zginąć z głodu, w niechlujstwie, opuszczona od wszystkich? Czy aż śmierć uwolni mię z tych łańcuchów?

Czy ja naprawdę jestem obłąkana? — rozmyślała, leżąc na przegniłym barłogu. — Ileż to razy prosiła macochę, by ją zwolniła z tego strasznego więzienia, że symulowała tylko wariatkę, że jest zupełnie na umyśle zdrowa. Lecz Hanka postawiwszy na ziemi miskę z resztkami jedzenia jakby psu, zmykała, głucha na błagania i łzy nieszczęśliwej. Albo też krzykiem i pogróżkami starała się uspokoić rozpaczliwy płacz więzionej dziewczyny. Wojtek przykuwszy córkę łańcuchem do ściany, pewny, że już nie ucieknie, a co więcej, nie podłoży pod zagrodę ognia, jak obiecała zrobić, nie troszczył się więcej o córkę i ani razu nie poszedł zobaczyć, jak cierpi ofiara jego brutalnej hytrości.

Niekiedy tylko Władek, narwawszy do czapki gruszek z dziko rosnącej w polu gruszy, stanąwszy naprzeciw zakratowanego okienka, dla zabawy celował pomiędzy żelazne pręty, popisując się zręcznością. Dnie były coraz chłodniejsze, a nocne przymrozki zakradały się do mieszkania Anielki.

Jednego wieczora, skulona w kącie, drżąc z przejmującego chłodu, daremnie starała się okryć resztkami podartego, zwisającego w szczępach łachmanu.

— Nawet słomy żałują rzucić, bym się miała na czym położyć — narzekała, na próżno szukając koło siebie w ciemnościach, choćby garści suchej pościółki. — Ach! gdybym mogła wyrwać hak z łańcuchem — płaczliwie skomlała, próbując nie po raz setny swej siły, by wyciągnąć ze ściany gruby mocno tkwiący w drzewie gwóźdź. Nagle posłyszała pukanie w kratę okienka.

— Anielciu śpisz? — posłyszała głos Borońki.

Zerwała się z kuczek i stanęła pod oknem:

— Wreszcie przypomnieliście sobie, Tomaszowa, o mnie!

W głosie Anieli prócz radości, brzmiał również wyrzut.

— Poznałaś mnie to Janielciu?

— Jeszczem dotychczas nie postradała pamięci.

— Ło ranyście! dy ty przecie mądrze godos! — dziwowała się sąsiadka.

Uczepiła się kraty, nogami stanęła na wystającym gzymsie, głowę wetknęła w otwór pomiędzy kraty.

— Moze byś zjadła chleba ze syrem? — zapytała — świzy i smacny!

— O, Bóg wam zapłać!

— Dy mos tu na łoknie dziewczyno — pojidz se! Jak kces, to ci jesce mlyka przyniese.

— Jakżeście tacy dobrzy? to bardzo proszę!

— Bidnoś ty — bidno! — lamentowała Borońka, widząc jak Anielka zajada podany chleb. Macocha pewno załuje ci mlika.

— Jak mię tu zamkli, nie dostałam ani garnuszka

mleka. Jeżeli przyniesłą matka, przeważnie pozostałe z trzeciego dnia skisłe, że świnia by tego nie żarła — skarżyła się z płaczem.

— Lo Pana Boga! i ty bidno musis to wsyćko zjeś?

— A cóż mam robić? gdy głód wnętrzności skręca. Nieraz z głodu kamienia bym ugryzła.

Borońka aż załamała ręce.

— Dy te psiekrwie!.. Boze przeboc, ze cłek zgrzysyć musi — westchnęła i spojrzała na niebo usiane gwiazdami — z piekła nie wyjrzą za twoją krzywdę.

Nagle coś zaszeleściło w pobliżu. Borońka puściła się kraty i skryła za węgieł stajni. Niech by mnie kto od Piskorza zobocył! — pomyślała, przytulając się do ściany, dopiero by te pocwary scekały, kieby te suki, zem przysła do dziopy. Puściła się ku swoi chałupie, zapomniała, że obiecała Anielce przynieść jeszcze garnuszek mleka.

Była już przy płocie, gdy posłyszała znowu szmer. Wtem o mało nie krzykła z nagłego przestrachu, gdy tuż koło niej coś przeskoczyło płot, ale natychmiast po przesadzeniu ogrodzenia — z jękiem upadło na ziemię.

— Bie, kis grzysi tu kogo przynieśli? pewno jabłek sie moik komusi zakciało. Przesła płot i dopadła jeszcze zrywającego się na nogi Piskorzaka:

— Ty zatracony choncwocie! złodzieju! — tarmosiła za kołnierz chłopaka. — Idzies targać jabłka?

— A wy po coście pod nasą stajnie przyśli? — zapytał zuchwałe, pragnąc wydostać się z rąk sąsiadki.

— Jo co innego! nie posłam kraś. Nagle pewna myśl wpadła Borońce do głowy.

— Słuchoj! — powiedziała. zwalniając nieco uścisk. Dom ci jabłek do kapelusa, ino przyniś kluc z chałupy łod kumory, gdzie łociec zamknął Janielkę.

— No i co? — zapytał nieufnie.

— Wypuścis ją! — szepnęła mu do ucha.

— Nie kcę!

— Idze głupi! bois sie zeby cie zbili?

— Pewno!

— Dom ci jabłek i gorzć cukierków jesce.

— Kiedy sie boje, łona przecie wariotka, łobiecała nom chałupe spolić.

Borońka zamyśliła się; prowda — dumała — Dziopa wydaje sie nie głupio, ale kto wi co by było. Mozeby z zemsty podkurzyła i co po tym? chodok mógłby wypaplać, ze jo go namówiła do tego, zeby Janielkę wypuściuł ze stajnie i wtedy wsyćko łoparło by sie na mnie, nie kcę!

Kazała zaczekać Władkowi, sama poszła do szopy, gdzie miała schowane przed tygodniem zerwane jabłka. Nabrała do zapaski i podała chłopakowi.

— Dej połowe Janielce — przykazała gdy uradowany biegł ku chałupie.

— I cy ją wypuścić tyz?

— E e-e, lepi juz nie!

Zaledwo Władek wszedł do izby, otwarła na niego Hanka gębę i uderzyła ojcowską laską przez plecy, aż się przegiął.

— Przysedeś przecie palamontrze? kozałam ci umleć jecmienia na łosypkę lo prosiąt, toś wścieklizno posed na gony? Nie dostanies nic zryć za to! — Pochowała obmyte po wieczerzy garnki i miski i usiadła przy Gabryśce do łuskania fasoli. — Cekoj darmozjodzie! weznę jo sie teroz do ciebie! — pyskowała aż się obudził Wojtek i usiadł choć był rozespany.

— Skróć tyk wiecnych rajwachów ani spać cłek ni moze!

— Ło jej! — odżarła się Gabryśka. — Łod południa społ i wściko sie, ze sie łobudziuł bez rajwach.

— Gospodorz! — drwiła Hanka. — Korpiele juz dwa dni lezą w polu na kupak i kapuste trza ścinać, to łon se wyryktowoł chorobe i lezoł se bedzie, bo cos mu ta! A niek przydą psoty, to do Ciebie Panie! ani godnie zasioć. Zimnioki bedziewa wybirać z błota — a wsyćko bez dobrygo gazdę!

— Zawrzes se pysk, cy nie? — krzyknął Wojtek i zerwał się z wyrka. — Jak to psiekrwie będą docinać, kieby te suki! Juz całe popołudnie pyskujecie ło te korpiele. Władek! posukoj tam gdzie tabaku. Bie, cegoś ty taki pokrzywiony? jak siedemdziesiąty siódmy paragrof? — Fajke tyz mi podej! jest na zydlu pod moimi portkami.

— Dzis! trza mu jesce posługaca — wyrkła Hanka,

— Ej! jak ją to złoś pucy, zem se trochy polezoł — mruknął, upychając palcem w fajce tabak — a wiecerzo kiej bedzie?

— Jak sie zdycho, to sie nie zry!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poradnik gospodarczy.

Odpadki w gospodarce domowej.

Zagadnienia racionalnego zużytkowania odpadków wielokrotnie poruszane w prasie, nie zostało jeszcze rozwiązane w tej skali, żeby w akcji brało udział całe społeczeństwo. Ciągle jeszcze olbrzymie ilości wartościowych materiałów niszczeją — pomimo, że zbiórkę przeprowadzają niektóre organizacje społeczne i charytatywne, oraz w dość szerokim zakresie także nasza młodzież szkolna.

Są to jednak wysiłki nieskoordynowane i dlatego wynik jest stosunkowo nieduży.

Rozwiązanie tej sprawy w skali państwowej mogłoby nastąpić tylko na mocy rozporządzenia o powszechnej i obowiązkowej zbiórce, przy czym należałoby w odpowiedni sposób ułatwić obywatelom spełnianie tego obowiązku. Dzisiejsza ciasnota mieszkań, względy higieniczne i estetyczne, a także względy bezpieczeństwa zabraniające gromadzenia starzyzny na strychach, zmuszają mieszkańców do najprędszego wyzbywania się z domu wszystkiego, co już nie jest potrzebne.

Należałoby zatem w podwórzach urządzić zbiornice, pozostające pod opieką dozorców domowych, gdzieby mieszkańcy mogli składać wszelkie nie podlegające zepsuciu odpadki, sortując je według gatunków. Urządzenie i opróżnianie zbiornic pociągałoby oczywiście za sobą pewne koszty.

Poza tym są w każdym gospodarstwie domowym cenne odpadki kuchenne w postaci kości, obierzyn, resztek z talerzy, wody od zmywania. Na wsi zlewa się to wszystko do kubła i oddaje do świniarni. — W mieście przeważnie gnije to na śmietnikach lub spływa do kanalizacji. Czasem zabiera odpadki dozorca dla swej trzody chlewnej lub dostarczycielka mleka, czy masła, co jednak odbywa się w sposób wysoce niehigieniczny, bo często zlewa się pomyje do tych samych konwi, w których się przywozi nabiał do miasta. Oto więc dlaczego w podwórzach znaj-

dować się powinny kubły blaszane z wiekiem do których uświadomione gosposie mogłyby składać odpadki, sortując je według otrzymywanych wskazówek. Codziennie przybywający samochód ciężarowy zabierałby wszystko do odpowiedniej centrali, gdzie odpadki roślinne poddawałoby się parowaniu, a z cenniejszych jak np. kości, odpadków mięsnych, chleba — gotowałoby się pożywną zupę dla trzody chlewnej, utrzymywanej przez miejską czy charytatywną instytucję.

Zmielone kości stanowią znakomitą paszę białkową dla kur. W tym celu postępowe większe gospodarstwa drobiowe u nas i za granicą mają młynki do mielenia kości, które mogą być również używane do siekania zieleniny, mielenia suszonych chrabąszczy itp. Gospodarstwa mniejsze powinny mieć możność wypożyczania takich pożytecznych młynków z Kół Gospodyń Wiejskich lub Kółek Rolniczych, lub też powinny młynki nabywać zbiorowo.

Przy zbiórce wszelkich odpadków należy rozróżnić dwa momenty: 1) wszystko co tylko się da — zużytkować we własnym gospodarstwie, 2) to zaś, czego u siebie zużyć nie można — oddać, nie dopuszczając w żadnym wypadku, aby się cośkolwiek zmarnowało.

Trzeba, aby o umiejętnym i celowym zużytkowywaniu resztek i odpadków mówiono i pisano jak najwięcej, podając praktyczne recepty i pomysły, bo społeczeństwo nasze jest pod tym względem mało uświadomione.

Do akcji zbiórkowej trzeba w najszerszej mierze przyciągnąć młodzież, doceniając należycie momenty wychowawcze z tym związane, ale trzeba również pouczać w szkole, co z napozór nie przydatnych przedmiotów zrobić jeszcze można.

Są przedmioty, które zbierać można w domu bez obawy zaśmiecenia mieszkania, trzeba tylko przyjąć pewien system kolekcjonowania. I tak butelki, szkła (nawet tłuczone) chować możemy w skrzyni lub koszu w piwnicy. Tak samo należy tam wynosić stare rondle, patelnie, puszki. Drobne przedmioty metalowe przeważnie z metali cenniejszych można przechowywać w pudełkach, a więc kurki mosiężne, oprawki do lamp, tuby, staniol ołów, druty, łuski z wystrzelonych naboi, kapsułki z butelek, itp. Trzeba jednak te przedmioty segregować według metali, co oszczędzi nam dużo pracy przy oddawaniu zbiorów. Papier gazetowy i opakunkowy, książki, pisma, broszury wiążemy sznurkami. Skórki zajęcze i królicze wypełniamy papierem lub słomą, suszymy, przechowujemy w przewiewnym wolnym od myszy miejscu. Pierze chowamy do woreczków, tak samo czysto wyprane szmaty i wszelkie odpadki włókiennicze, odpowiednio posortowane.

Kości i skórki pomarańczowe nie nadają się do dłuższego przechowywania, muszą być zaraz oddawane i dlatego najlepiej tego rodzaju zbiórkę organizować z pomocą dzieci szkolnych lub za pośrednictwem sklepów spożywczych.

Przy podejmowaniu walki z marnotrawstwem w domu nie trzeba również zapominać o kwiatach cebulkowych i kłączowych, które nabywane w kwieciarni, po przekwitnięciu skazane są na zupełną zagładę, oddane zaś w odpowiednie ręce mogą zakwitnąć powtórnie.

Akcja siewnikowa.

Analogicznie do roku ubiegłego Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych zainicjowało w roku bieżącym akcję kredytowej sprzedaży siewników. Organizacja tej akcji w terenie powierzona była, jak wiadomo, izbom rolniczym — do których zwracali się reflektanci na kredytowe kupno siewników.

Popieranie krajowej produkcji winogron.

Dla podniesienia krajowej produkcji winogron uruchomione były w roku ub. przez Lwowską Izbę Rolniczą pomoce materialne ze środków powstałych wskutek zaprowadzenia specjalnych opłat od winogron importowanych. Według ostatnich sprawozdań wpływy z tych opłat od winogron zagranicznych przyniosły w 1938 r. kwotę 108 tysięcy zł.

Suma ta zużyta została przez Lwowską Izbę Rolniczą na premiowanie winogron krajowych na zasadach ustalonych przez Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych. Między innymi wydatkowana została suma 13,4 tysięcy zł na premie, które objęły ponad 20% ogólnej produkcji winogron w kraju. Ponadto przeznaczono z tej kwoty 50 tysięcy zł na pobudowanie zakładu doświadczalnego sadowniczo winiarskiego oraz 44 5 tysięcy na kredyty dla drobnych rolników zakupujących sadzonki winorośli.

Zastosowany po raz pierwszy system premiowania winogron okazał się celowy i korzystny.

KRONIKA.

Nowelizacja przepisów o świadczeniach osobistych. Jednym z pierwszych aktów ustawodawczych jakie ukażą się w formie dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej w oparciu na pełnomocnictwach udzielonych przez Sejm ustawą z dnia 13 maja b. r. jest nowela do rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o osobistych świadczeniach wojennych.

Zasadniczo obowiązkowi świadczeń osobistych podlegają osoby w wieku od 17 do 60 lat. Jednakże według noweli ministra spraw wojskowych może w drodze rozporządzenia podwyższyć dla pewnych kategoryj specjalistów górną granicę wieku do lat 65. Zwolnione od obowiązku świadczeń osobistych są osoby pełniące czynną służbę wojskową, duchowni, posłowie i senatorowie, urzędnicy państwowi i funkcjonariusze przedsiębiorstw państwowych.

Do osób wolnych od świadczeń należały dotychczas osoby niezdolne do świadczeń wskutek choroby lub ułomności fizycznej, kobiety w ciąży i przez 6 tygodni po odbyciu porodu, kobiety karmiące, oraz matki wychowujące dzieci do lat 13. Nowela wprowadziła tu pewną zmianę, albowiem zwolniła nie tylko matki, które wychowują własne dzieci, lecz w ogóle kobiety, sprawujące pieczę macierzyńską nad dziećmi w wieku do ukończonych lat 13.

Wreszcie nowela ustanawia karę aresztu do 1 miesiąca lub do 1 000 zł. za niedopełnienie obowiązku meldunkowego, do świadczeń osobistych, jaki ciąży na osobach zarejestrowanych.

Obrady Związku Spółdzielni w Krakowie. — W ubiegłym tygodniu odbyło się walne zgromadzenie Okręgowego Związku Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo Gospodarczych R P. W zjeździe wzięło udział około sześciuset przedstawicieli spółdzielni. Związek Spółdzielni zrzesza 5 639 spółdzielni, w tym 3.369 spółdzielni oszczędnościowo pożyczkowych, 1 245 mleczarskich, 996 rolniczo handlowych i rolniczo spożywczych, oraz 229 różnych. Liczba członków wynosiła w roku 1938 1,786.000. Walne zgromadzenie uchwaliło następującą rezolucję:

„W chwili, kiedy ważą się losy świata i kiedy nasza Rzeczpospolita może być wciągnięta w wir wypadków o dziejowej doniosłości, wszystkie Organizacje Spółdzielcze oparte o Okręgowy Związek Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych w Krakowie dają wyraz swej gotowości do obrony granic naszego Państwa i do poniesienia wszelkich ofiar z tą obroną związanych. Wyrażając swój głęboki hołd Prezydentowi Rzeczypospolitej jako najwyższemu Włodarzowi Państwa. Organizacje Spółdzielcze zapewniają, że na rozkaz Naczelnego Wodza staną do walki czynnej przeciw germańskiemu naporowi na ziemi Rzeczypospolitej".

Organizacje Spółdzielcze, reprezentowane przez Okręgowy Związek Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo gospodarczych w Krakowie, subskrybowały Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej łącznie w kwocie 650.000 zł, oraz przekazały na F. O. N. ponad 70.000 zł. W wyborach uzupełniajacych weszli do Rady Okręgowego Związku pp. Henryk Krzciuk, Marcin Górka, ks. Roman Zelek, Franciszek Boczek, Władysław Nazim.

Katastrofa motocyklowa koło Myślenic. Na szosie w gromadzie Tenczyn koło Myślenic, wydarzyła się katastrofa motocyklowa. Motocykl prowadzony przez M. Gawdzika z Krakowa, zderzył się z samochodem. Wskutek wypadku kierowca motocykla Gawdzik i jego żona zostali ciężko poranieni. Odwieziono ich samochodem pogotowia ratunkowego do szpitala w Krakowie. Pasażerowie samochodu wyszli z katastrofy bez szwanku.

Wypadek na kopalni. W kopalni węgla „Sobieski" w Jeleniu koło Chrzanowa, na skutek zawalenia się filaru zostali przysypani węglem dwaj górnicy: Kowala Jan i Chacus Jan. Górnik Kowala poniósł śmierć, natomiast Chacus odniósł lekkie obrażenia.

Wielka katastrofa pociągu pospiesznego. — Dnia 7 b. m. o godzinie 12.07 pociąg pospieszny zdążający z Katowic do Warszawy, uległ na stacji Pruszków katastrofie. Przyczyną katastrofy była nadmierna szybkość pociągu 90 km na godzinę, zamiast dozwolonej na tym odcinku szybkości 40 km. — Śledztwo w toku. W katastrofie utraciło życie 6 osób, a mianowicie: Skibniewski D. z Piotrkowa, dr Krynicki S. z Katowic, Steinhagen S. z Częstochowy, znany fabrykant papieru, Steinhagen (junior), oraz jedna kobieta (około lat 40-tu) i mężczyzna z obsługi kolejowej. Rannych jest kilkanaście osób. Ranni zostali umieszczeni bądź w szpitalu miejscowym, bądź też zostali przewiezieni do szpitali warszawskich.

Zapomniał, że brata wrzucił do studni. We wsi Mescana pod Jasłem pewnego ranka dokonano makabrycznego odkrycia. Oto w jednej ze studni zauważono pływające skrzepy krwi. Po wysondowaniu jej wydobyto z głębiny trupa 30-letniego Jana Cyba. Denat miał strzaskaną czaszkę. Pod zarzutem dokonania tej potwornej zbrodni aresztowano ojca zamordowanego Tymkę i brata Teodora. Do czynu nie przyznali się. Ojciec zeznał, iż krytycznej nocy zbudziło go szczekanie psa. — Gdy wyszedł z domu, ktoś go w ciemnościach miał rzekomo zaatakować. Trzymanym kluczem ogłuszył napastnika. Skonstatowawszy, że Jan jest nieprzytomny, bestialscy przestępcy wrzucili go do studni, aby „oprzytomniał". Kiedy nad ranem zajrzeli do studni, stwierdzili, że już nie żyje, więc przestali interesować się jego losem. W toku śledztwa ustalono ponad wszelką wątpliwość, że synobójca i bratobójca uśmiercili denata w łóżku, w czasie snu, a następnie dla wątpliwego zatarcia śladów wrzucili go do studni. W sprawie tej odbyła się przed Sądem Okręgowym w Jaśle rozprawa, na której jeden z morderców zeznał: „Zapomniałem zobaczyć, co się dzieje z wrzuconym do studni bratem". Zbrodniarze, syn i ojciec, dokonali ohydnego mordu w porozumieniu aby zagarnąć jego majątek. W wyniku rozprawy skazani zostali na dożywotnie więzienie.

Zazdrosny mąż zabił motyką 18-letnią żonę. Sąd karny w Kołomyi rozpatrywał sensacyjną sprawę niejakiego D. Hrywnyka z Podwerbie, powiat Horodenka, który uderzeniem motyki zabił swą żonę Marię. Małżeństwo 25-letniego Hrywnyka z 18 letnią, bardzo piękną, Marią było początkowo bardzo szczęśliwe. Kiedy jednak młoda żona poczęła męża zaniedbywać, a nawet, wbrew jego woli, wybierała się na zabawy i wracała późną nocą do domu, doszło do scen zazdrości. W krytycznym dniu Hrywnyk oświadczył swej żonie, że nie ścierpi takiego stanu i wprost zarzucił jej wiarołomstwo. Wówczas Maria uderzyła go w głowę i uciekła. Rozwścieczony mąż rzucił się za nią i zadał jej dwa ciosy motyką w głowę tak silnie, że pod razami zginęła. Sąd przyjął, że Hrywnyk zabił swą żonę w afekcie i skazał go na 8 lat więzienia, przyjmując jako okoliczność łagodzącą, że oskarżony prowadził dotychczas nienaganny żywot, a jako okoliczność obciążającą — brutalność zbrodni.

Znowu zbiegł z Niemiec. Ze Strzelna donoszą, że na posterunek policji państwowej w Dębicach zgłosił się młody Niemiec i oświadczył, że zbiegł do Polski, gdyż nie mógł dłużej służyć w straży granicznej, w której ostatnio panują bardzo złe stosunki. Prosił o niepodawanie prasie jego nazwiska, gdyż Niemcy wywierają zemstę na pozostałej w Niemczech rodzinie zbiegów do Polski.

Cała rodzina zatruła się grzybami. Mieszkanka Chorzowa, Rozalia Jęderkowa, przyrządziła potrawę z grzybów, po spożyciu których zachorowała wraz z trojgiem dzieci. Wśród objawów zatrucia przewieziono wszystkich w stanie groźnym do szpitala w Chorzowie.

Dwie młode żyrafy i żółw w drodze do Warszawy. Przyszedł z Hamburga do Gdyni statek „Helene Russ" przywożąc 2 młode żyrafy, oraz olbrzymiego żółwia dla ogrodu Zoologicznego w Warszawie. — Egzotyczne zwierzęta przeładowane zostały w porcie gdyńskim przy nabrzeżu Rotterdamskim ze statku na otwarty wagon, którym dalej przetransportowane zostaną do miejsca przeznaczenia.

24 gospodarstwa pastwą ognia. We wsi Jagoda w powiecie iłżeckim od zaprószenia ognia w stodole wybuchł pożar, który następnie przeniósł się na sąsiednie budynki i wkrótce ogarnął całą wieś. Pomimo bardzo energicznej akcji dziesięciu okolicznych straży pożarnych, ogień strawił doszczętnie 24 gospodarstwa wraz z 70 budynkami i częściowo inwentarzem żywym i martwym. Straty sięgają blisko 100 tysięcy zł Podczas akcji ratunkowej kilka osób odniosło lekkie poparzenia,

Celuloza polska dla Ameryki. Z Gdyni odszedł do Nowego Jorku pierwszy tysiąctonowy transport polskiej celulozy. Dotychczas przedsiębiorstwa amerykańskie zaopatrywały się w celulozę, sprowadzaną z Czech. Po przyłączeniu jednak Czech do Niemiec firmy amerykańskie zrezygnowały z dalszych dostaw czeskich i całkowite zapotrzebowania na ten artykuł postanowiły pokrywać importem z Polski.

Polska ostrzega Gdańsk. Komisarz generalny min. Chodacki wysłał w ubiegłą sobotę pismo do prezydenta Senatu Greisera w sprawie polskich inspe-

ktorów celnych. Pismo senatu zawiera zarzut, jakoby zachowanie się polskich inspektorów celnych w czasie służby i poza nią dawało powód do skarg i że ludność czuje się dotknięta sposobem spełniania przez inspektorów służby i ich postawą poza służbą. Oskarżenie to rząd polski uznaje za gołosłowne i nie uzasadnione. Rząd polski stwierdza natomiast, że zachowanie się pewnych elementów wśród ludności gdańskiej, jak również niektórych urzędników gdańskich wobec polskich inspektorów celnych, było wysoce niewłaściwe, nosząc często charakter prowokacyjny.

Istotą zagadnienia jest fakt, że zarówno pod względem formalno prawnym, jak i umownym obszar wolnego miasta Gdańska jest obszarem celnym polskim. Władze celne więc muszą mieć zupełną pewność, że zarówno polska polityka celna jak i polskie przepisy celne będą na zewnętrznej granicy polskiego obszaru celnego w całej rozciągłości wykonywane. W tych warunkach, takie zarządzenia senatu Wolnego Miasta Gdańska, któreby groziło zakłóceniem funkcjonowania polskiego systemu celnego, mogą jedynie wywołać ze strony rządu R. P. reakcję w postaci postanowień, zdążających do pełnego zabezpieczenia słusznych interesów R. P.

Skutki opiekuńczej łapy niemieckiej nad Czechami. W ubiegłą niedzielę w nocy doszło w jednym z lokali nocnych w Kładnie w wielkim ośrodku czeskiego przemysłu górniczo hutniczego, do krwawego starcia, w wyniku którego wachmistrz niemieckiej żandarmerii wojskowej, Wilhelm Knidst, został zastrzelony, a jedna osoba ciężko ranna. – W związku z tym, protektor Czech Neurath wydał ostre zarządzenia obowiązujące w całym powiecie kładnieńskim. Z natychmiastową wykonalnością zostało zarządzone rozbrojenie i zawieszenie w urzędowaniu czeskiego korpusu policji. Burmistrza m. Kładna, oraz wszystkich członków rady miejskiej zwolniono. Na miejsce ich powołano niemiecki komitet rządzący. Wszystkie szkoły, teatry, kina i lokale publiczne zostały zamknięte. W godzinach od 20 do 5 wszystkie bramy i okna muszą być zamknięte. W razie niezastosowania się do tych zarządzeń, żołnierze niemieccy będą strzelali do okien. Organizowanie jakichkolwiek zgromadzeń pod gołym niebem jest zakazane. Ponadto protektor Neurath ostrzega, że o ile „sprawca czynu" nie zostanie ujęty do godziny 20, 9 b. m., zarządzi dalsze represje.

Ostateczna likwidacja armii czeskiej. Na podstawie decyzji protektora Neuratha została ostatecznie załatwiona kwestia likwidacji b. armii czechosłowackiej. W myśl tego zarządzenia likwidacja urzędów centralnych, oraz poszczególnych garnizonów ma być przeprowadzona do 31 grudnia b. r. – Wszelki majątek b. armii czechosłowackiej przechodzi na własność Niemiec. Czecho-Słowacji przysługiwać będzie prawo zorganizowania własnej milicji w liczbie 7 tysięcy ludzi.

Zarzewie buntu w Czechach. Ostatnie dni przynoszą szereg nowych wydarzeń rozgrywających się na terenie protektoratu Czech i Moraw, które świadczą z jednej strony o strasznych prześladowaniach Czechów przez Gestapo (niemiecką policję polityczną) i wojsko niemieckie, z drugiej zaś o rozpaczliwym oporze ludności przeciwko najeźdźcom. Punktem szczególnie zapalnym jest miejscowość Kładno, gdzie jak wiadomo, został zamordowany wachmistrz niemiecki. W związku z tym władze niemieckie nałożyły na ludność okręgu policyjnego Kładna kontrybucję w wysokości 500 tysięcy marek. Jednocześnie wyznaczono nagrodę za schwytanie sprawcy zabójstwa. W całym powiecie Kładno ogłoszono stan wyjątkowy. Całe miasto wygląda jak jeden obóz wojennny, na ulicach ustawiono karabiny maszynowe.

Na wiadomość o zarządzeniu wyjątkowego stanu w Kładnie, doszło w Pradze i na prowincji do licznych demonstracji antyniemieckich. W Pradze w jednej z wielkich kawiarń wywiązała się między żołnierzami niemieckimi a ludnością cywilną bójka, w której kilka osób zostało rannych. W związku z tym władze niemieckie zarządziły wzmocnienie garnizonu. Według krążących wiadomości — Hitler interesuje się żywo oporem czeskim, stawianym niemieckim okupantom. Kanclerz Rzeszy odbył w ostatnich dniach z „protektorem" Neurathem dłuższą rozmowę, informując się szczegółowo o sytuacji w Czechach i na Morawach.

Według wiadomości posiadanych przez węgierskie koła polityczne w „protektoracie" Czech i Moraw coraz silniej rozwijają swą antyniemiecką działalność czeskie organizacje niepodległościowe „Libusza" i „Czeski Lew". — Na czele tych organizacyj, doskonale zakonspirowanych, stoją wybitni działacze i zdemobilizowani oficerowie b. armii czeskiej. Akcja zmierzająca do obalenia władzy niemieckiego „protektora" i przywrócenia państwu czeskiemu niepodległości, ogarnia wszystkie warstwy społeczeństwa czeskiego zarówno w Czechach, jak i na Morawach. We wszystkich miastach i wsiach posiadają obydwie organizacje wolnościowe swych członków i sympatyków. – Niemal codziennie dokonywane są zamachy i akty sabotażowe, skierowane przeciwko Niemcom. W Pradze, gdzie mieści się rzekomo w samym centrum miasta siedziba komitetu naczelnego niepodległościowców czeskich, zamachy są na porządku dziennym. W Taborze, mieście słynnym z walk husyckich, dokonano w ciągu ostatnich kilku dni dwu zamachów na powracające z nocnych ćwiczeń oddziałów wojska niemieckiego. Ofiarą zamachów padło kilku żołnierzy. Sprawców, mimo natychmiastowego pościgu i zamknięcia kordonem wojska i policji najbliższej okolicy, nie schwytano. Masowe aresztowania i rewizje w mieszkaniach działaczy czeskich nie odnoszą już żadnego skutku. W całych Czechach i Morawach toczy się obecnie uporczywa walka podziemna z najeźdźcą.

Na tropie winowajcy. — Komunikat policyjny ogłasza, że niebezpieczny włamywacz Józef Cecak jest podejrzany o zamordowanie żandarma niemieckiego Kniessla w Kładnie Komunikat podaje rysopis Cecaka i zwraca się do wszystkich urzędów o zatrzymanie Cecaka i zawiadomienie o tym posterunku żandarmerii w Kładnie.

Czeski policjant zabity. Ubiegłej nocy podczas bójki wynikłej między policjantami czeskimi i niemieckimi w Nachodzie (w Czechach) zabity został strzałem rewolwerowym policjant czeski. Policja niemiecka przeprowadziła wczoraj w nocy w Kładnie aresztowanie około 150 osób.

Wzmocnienie wojsk niemieckich w Słowacji. Główna kwatera 16 korpusu armii niemieckiej została przeniesiona do Bratysławy. 16 korpus armii pod dowództwem gen. Wittersheima, miał dotychczas swą siedzibę w Magdeburgu. Posunięcie to jest dowodem wzmocnienia pozycji Rzeszy na Słowaczyźnie. Również w okolicy przełęczy Jabłonkowskiej dokonano podobno koncentracji sił niemieckich.

Nowy gwałt hitlerowców na ludności polskiej w Raciborzu. Dnia 9 czerwca b. r. w godzinach popołudniowych przybył przed gmach Domu Polskiego

„Strzecha“ w Raciborzu, w którym mieści się między innymi sekretariat Związku Polaków w Niemczech, oddział złożony z 50 umundurowanych policjantów, oraz wyższych przywódców „Hitlerjugend“. Po wkroczeniu oddziału do wnętrza gmachu komisarz policji przeczytał telegram, otrzymany z Berlina, nakazujący raciborskim władzom policyjnym rekwizycję Domu Polskiego „Strzecha“ na rzecz „Hitlerjugend“. Następnie policja przystąpiła do rekwizycji aktów sekretariatu. Zabrano też polską bibliotekę powiatową, czasopisma i urządzenia świetlicy. Dom Polski „Strzecha“ w Raciborzu był własnością tamtejszego polskiego Banku Ludowego. Od 33 lat był on centrum życia polskiego z całego powiatu.

Fala upałów nawiedziła Europę. W Berlinie panują nienotowane o tej porze już od lat 4 upały. Termometr wskazuje 32 stopnie w cieniu. Zanotowano szereg wypadków porażenia słonecznego. — W Danii panują wyjątkowe upały. Zanotowano już liczne wypadki śmierci z powodu porażenia słonecznego.

Samolot spowodował pożar kilku domów. — Wojskowy samolot w czasie lotu ćwiczebnego nad miejscowością Gelnhausen w Niemczech uległ katastrofie. Spadający samolot spowodował pożar kilku domów. Załoga składająca się z 3 oficerów lotnictwa poniosła śmierć.

Wybuch w samochodzie ciężarowym. Na autostradzie Wrocław Berlin nastąpił wybuch w samochodzie ciężarowym, wiozącym 105 butli z gazem pędnym. Wybuch zniszczył samochód i przyczepkę, oraz poczynił szkody na autostradzie. Strat w ludziach nie było.

Katastrofa autobusu wycieczkowego. Z Berlina donoszą o katastrofie autobusu wycieczkowego, który w pobliżu Lueneburga wpadł na lux-torpedę. Z 34 osób, jadących samochodem, zmarło dotychczas 15. Wszyscy pozostali odnieśli ciężkie obrażenia.

Zderzenie się wagonu motorowego z samochodem osobowym. — W pobliżu dworca Wulfsen zderzył się w Hamburgu wagon motorowy z samochodem osobowym. W wyniku zderzenia oba pojazdy uległy zdruzgotaniu. 12 osób poniosło śmierć na miejscu, a 24 odniosło rany.

Katastrofa na Dunaju. — Prom kursujący na Dunaju pod Catarasi wywrócił się w czasie, gdy znajdowało się na nim bardzo wielu pasażerów. 4 pasażerów uratowano, pozostali zaś, liczba których nie jest ustalona, zginęli. Katastrofę spowodowało przeładowanie promu.

Katastrofa samolotu. W pobliżu Lieks — we wschodniej Finlandii rozbił się samolot komunikacyjny. Pięciu pasażerów — w tej liczbie lotnik i troje dzieci utraciło życie.

Wzmożona fabrykacja samolotów w Anglii. Setki ton twardego drzewa z New Brunswick wywozi się do portów angielskich w tym sezonie. Eksporterzy stwierdzają, że drzewo to używa Wielka Brytania do budowy aeroplanów wojskowych.

Teatr w Madrycie wyleciał w powietrze. — W ubiegłą sobotę wieczorem nastąpił wybuch w składzie prochu i materiałów wybuchowych, który znajdował się w królewskim teatrze w Madrycie. Trzech żołnierzy zostało ciężko rannych, a 12 przechodniów lekko. W teatrze i sąsiednich domach wybuchł pożar. Gmach teatru został całkowicie zniszczony.

Przeszło 30 tysięcy milicjantów strzeże parę królewską. Wystawa nowojorska przygotowuje się na przyjęcie angielskiej pary królewskiej. Zmobilizowano 30.382 policjantów, którzy w mundurach pełnić będą służbę na wystawie. Policja specjalna przedsięwzięła już wszelkie kroki celem zapewnienia bezpieczeństwa parze monarszej.

Humor na krześle elektrycznym. — W stolicy stanu Ohio, na krześle elektrycznym stracono Mikołaja Babicha z Warren, O., robotnika, który zaźgał nożem swojego sąsiada Grossta, a żonie jego rozbił głowę siekierą. Skazaniec, którego poprzednio nie chcieli odwiedzić krewni, ucieszył się bardzo, gdy przed egzekucją przyszła pożegnać go jego zamężna córka z niemowlęciem na ręku. — Gdy zasiadł na krześle elektrycznym skarcił dozorców, że zbyt mocno opasali go rzemieniem na piersi, a przed puszczeniem prądu elektrycznego zawołał na pożegnanie: „Życzę wam szczęścia!“

70 śmiertelnych ofiar pożaru w kinie. We wsi Zacatepec w stanie Morelos w Meksyku, w miejscowym kinie „Obrere“ wybuchł pożar w czasie przedstawienia. Sala kina była przepełniona, a z chwilą gdy wybuchł pożar, powstała trudna do opisania panika. Łatwopalny materiał, z którego zbudowane było kino, zajął się niezwykle szybko. Tłum oszalały z przerażenia rzucił się do dwu wyjść. Oczywiście uratowało się tylko niewiele osób, gdyż większość uległa uduszeniu i stratowaniu w wąskich przejściach. Silny wiatr przeniósł ogień na zabudowania sąsiednie, tak, że w krótkim czasie niemal cała wieś stała w płomieniach. Straż ogniowa i policja, nie mogąc opanować ognia — wezwały na pomoc oddziały wojska. Spośród 800 widzów obecnych na sali zginęło 70 osób, z których 28 zostało dotyczas rozpoznanych. Liczba rannych przekracza 150 osób. Pożar oprócz cukrowni strawił 30 domów. Straż ogniowa i ambulanse przybyły na ratunek z dużym opóźnieniem. Jak się okazuje, personel służby wartowniczej i straży ogniowej cukrowni Zacatepec odmówił udania się na ratunek płonącego kina, twierdząc, że nie ma odpowiednich rozkazów i przyrządów ratowniczych. — W chwilę potem cukrownia stanęła również w płomieniach. Wśród ludności panuje panika. Ludzie uciekają w popłochu w okoliczne pola. Z Meksyku wysłano oddziały straży ogniowej i ambulanse lekarskie do ciężko rannych.

Dla żydów nie ma miejsca. Do Hawany przybył statek „Flandre“, mający na pokładzie znaczną liczbę żydów emigrantów, którzy chcieliby osiedlić się na Kubie. W chwili, gdy statek przybył do portu, przedstawiciel władz oświadczył, iż żaden z żydów nie mający w porządku paszportu, nie będzie mógł być puszczony na ląd i jednocześnie oświadczył, że prezydent Kuby, Laredo, nie uczyni żadnych wyjątków. Gdy wiadomość tą ogłoszono emigrantom, rozegrały się wśród nich rozdzierające sceny rozpaczy. Statek stanął na redzie, oczekując na dalsze decyzje. Późnym wieczorem statek „Flandre“ odszedł z Hawany, kierując się do St. Nazaire. Na pokładzie statku znajduje się 96 żydów niemieckich, którym zarówno Kuba jak Meksyk nie pozwoliły lądować. — Kapitan statku w drodze radiowej zawiadomił, że wśród emigrantów żydów zapanował już spokój.

Katastrofa kolejowa. Na wyspie Schikoku w Japonii wydarzyła się katastrofa kolejowa, przy czym dwa wagony motorowe spadły w przepaść głębokości 60 m. Katastrofa ta pociągnęła za sobą śmierć 13 osób. 33 osoby odniosły rany.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie i nowym Prenumeratorom na żądanie wysyłamy.

RZECZY CIEKAWE.

Czy kury mają smak?

Dawniej sądzono, że drób nie posiada zmysłu smaku. Ostatnie badania jednak wykazały, że na błonie śluzowej, wyścielającej wnętrze dzióba, znajdują się gruczołki, które umożliwiają ptactwu odczuwanie pewnych wrażeń smakowych. Nie dawno poczyniono szereg doświadczeń, które miały na celu zbadanie reakcji dzióba na różne, znane ludziom bodźce smakowe: gorycz, kwas, słodycz, słoność i tym podobne.

Eksperymenty te wykonywano w ten sposób, że przed ptakiem stawiano dwie miseczki: jedną napełnioną czystą wodą i drugą, w której znajdował się silniejszy lub słabszy rozczyn pewnej substancji smakowej.

Gusty drobiu poznać było można po tym, z której miseczki chętnie piły. I tak stwierdzono, że gołębie bardzo lubią roztwór cukru i przedkładają go nad czystą wodę. Ciekawe, że ptaki potrafią rozróżnić namiastki, płyn osłodzony sacharyną był spożywany bardzo niechętnie lub wcale. — Roztwory gorzkie na ogół ptactwu smakują. Zwłaszcza kury chętnie piły gorzką ciecz, co jest zresztą usprawiedliwione tym, że podstawowe pożywienie kur: owady i nasiona są zwykle gorzkie. Płyny słone przedkładane były nad inne.

Szczątki przedpotowego słonia.

Sensacyjne wykopaliska w jaskini człowieka neandertalskiego pod Monte Circei doprowadziły do dalszych, niezwykle ciekawych odkryć. Profesorowie paleontologicznego instytutu w Rzymie, badając przedhistoryczną jaskinię, znaleźli wśród odgrzebanych kości kilka żeber przedhistorycznego słonia, który, sądząc — po budowie kości, musiał być olbrzymich rozmiarów. Poza tym znaleziono dobrze utrzymaną czaszkę hieny przedhistoryczej, oraz innych zwierząt. Jak podkreślają uczeni włoscy w swym raporcie, jest to największe wykopalisko z epoki przedhistorycznej ze wszystkich dotychczas znanych. Jaskinia Monte Circeo z ustawionymi szkieletami przedpotopowych zwierząt i zrekonstruo anym szkieletem człowieka neandertalskiego ma być udostępniona dla turystów i stać się jedną z atrakcyj turystycznych współczesnej Italii.

Dziwne ziele.

Uczeni angielscy badać będą składniki tajemniczego ziela chińskiego — zwanego „Tu Tieng“ ziele życia), które podobno ma przedłużać życie człowieka.

Czan-Li-Un, Chińczyk, miał odkryć wartość tego ziela za czasów Karola I. Prawdopodobnie ziele to posiada jakieś witaminy potrzebne do rozwoju organizmu ludzkiego. Transport tego ziela przybył ostatnio do Londynu i zabrany został natychmiast do laboratorium badawczego.

Rosja Sowiecka liczy 170 milionów ludności.

Według definitywnych danych spisu ludności przeprowadzonego w styczniu r. b. ogólna liczba ludności w państwie sowieckim wynosi 170.467 tysięcy. Ludność miejska stanowi 32.8 procent. Przyrost ludności od ostatniego spisu, przeprowadzonego w r. 1926 wyniósł 15.9 procent.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Paweł Zając** w L.: Gazy trujące, jeżeli nieprzyjaciel będzie stosował, to na miasta, gdzie są większe skupienia ludzkie i zamknięte ulice, by gaz bez podmuchu wiatru mógł dłużej utrzymać się przy ziemi i nie stracił szybko swej siły (nie rozwiał się). Chyba, że nieprzyjaciel spostrzeże, że we wsi jest większa ilość wojska. Wieś najwięcej winna się obawiać bomb zapalających, którymi nieprzyjaciel będzie usiłował spalić budynki, by wojsko nie miało przede wszystkim schronów jakoteż zniszczenia inwentarza i płodów rolniczych. Wieś więc powinna być pouczona o gaszeniu bomby zapalającej, którą można ugasić tylko piaskiem. — **Karol Cieński** w M.: Dziękujemy — zapłacona do 1 października. Wzajemnie pozdrawiamy.

Zagadki do nagrody.

1. Kwadraty magiczne.

I.	II.	III.
A A A A	A A A A	A A D D
A A B B	A A A A	G L L N
P P R R	G K M R	N O O O
O T T U	T T T T	O R R Y

Litery w każdym kwadraciku należy tak poprzestawiać, aby w każdym powstały po cztery wyrazy czytane jednakowo poziomo i pionowo.

2. Szarady.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.).

I.

Pierwsze napewno znajdziesz w alfabecie,
Drugie wspak jest to znowu nazwa karty,
Pierwsze drugie to owad, który w lecie
Żyje, a choć mały jednak zażarty.
Pierwsze trzecie są to wierszy rodzaje,
Całość tam zaś, gdzie ludzie są, powstaje.

II.

Pierwsze trzecie drogi bracie,
Prawie w każdej dzisiaj chacie,
Pierwsze kawał też drugiego
Jest to nazwa ducha złego.
Drugie trzecie każdy robi,
Gdy go bolą bardzo nogi.
Całość jest to czas wesoły,
Gdyż są wtedy pełne stoły.

3. Zagadki.

(Ułożyła Bronisława Ziembaczewska z T.)

I.

Mówię szczerze:
W górach swój początek bierze:
Po dolinach potem płynie,
Wreszcie w sinym morzu ginie.

II.

Albo bywa ptakiem dużym, szaropiórym,
Albo wiadro ze studni wyciąga do góry.

4. Uzupełnianka.

(Ułożyła Bronisława Ziembaczewska z T.).

g ●● m
b ●● m
k ●● k
t ●● n
m ●● k
b ●● ń
t ●● p

Wynaleźć dwie litery wspólne dla wszystkich siedmiu wyrazów i wstawić je w miejscach czarnych kółeczek tej uzupełnianki.

5. Bilet wizytowy.

(Ułożyła Bronisława Ziembaczewska z T.).

JAN DZIWOS

Z liter powyższego imiona i nazwiska ułożyć zawód tej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 26 czerwca 1939 r.

Znaczenie zagadek z Nr. 23 „Roli“: 1 Co to jest: I Zespół. II. Pokaz. III. Szal. 2. I tak i wspak: I. Kos-sok, II. Wór-rów. III. Dar rad. IV. Tak-kat. V. Raj-jar. 3. Zagadki: I Grabie. II. Wawel. III. Igła. IV. Przestawianka: Przyjdzie na psa mróz. 5. Bilet wizytowy: Profesor.

Dobre rozwiązania wszystkich zagadek z Nr 23 „Roli“ nadesłali pp.: Jan Bober z W. i otrzymał nagrodę.

Częściowo dobre rozwiązania nadesłali pp.: Janina Turska z K., Józef Kapuściński z L., Bronisława Ziembaczewska z T. Franciszek Bańka z W. M., Stanisław Pałka z G. i Karol Niedzielski z M.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record« Kraków Lenartowicza 6 tel. 13691

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 13 czerwca b. r

Pszenica	23·00—23.25	Słoma długa	6·50—7.00
Żyto	15 65—15·8.	Ziemniaki stoł.	4·00—4.50
Owies	19·25—20·00	Koniczyna nasienn. czer.	148·00—158·00
Jęczmień	18·75—19·75		
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.I	41·00—44·00
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka żytnia	27·25—27·75
Siano słodk.	9·00—10·00	Otręby pszen.	13 00—13.25
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	13·00—13.25
Konicz.past.	10·00—11·00	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości zahandl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowi

Dnia 13 czerwca 1939 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje . .	0.63—0.73	Jałownik .	0·60—0.71
Woły . . .	0.62—0.72	Cielęta . .	0.85—0.95
Krowy . . .	0.55—0.68	Świnie . .	1.10—1.22

Świnie bita waga . 0.00 zł. do 0.00 zł.

Z ostatniej chwili.

Bezprawne aresztowanie polskiego inspektora celnego w Gdańsku. W nocy z 9 na 10 bm. zaginął w Gdańsku polski inspektor celny Lipiński. Prezydium policji w Gdańsku oświadczyło, że Lipiński został aresztowany. Na zapytanie o powód aresztowania, prezydium policji początkowo odmówiło wyjaśnienia, następnie podało, że Lipińskiego aresztowano za opilstwo, wreszcie, że aresztowany jest za zamiar uprowadzenia do Polski dwóch Niemców hitlerowców (! ?)

